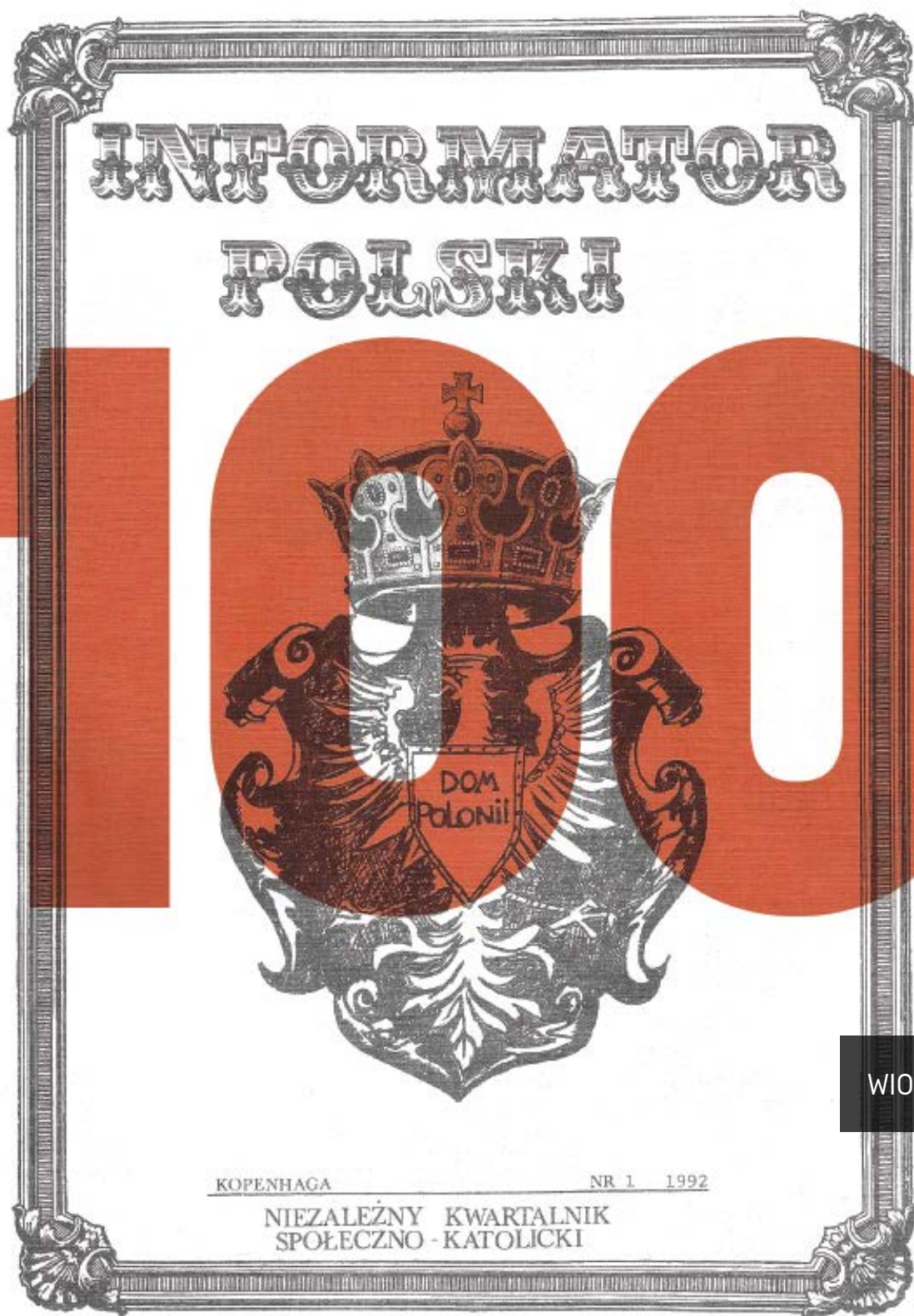


INFORMATOR POLSKI



WIOSNA '2018

KOPENHAGA

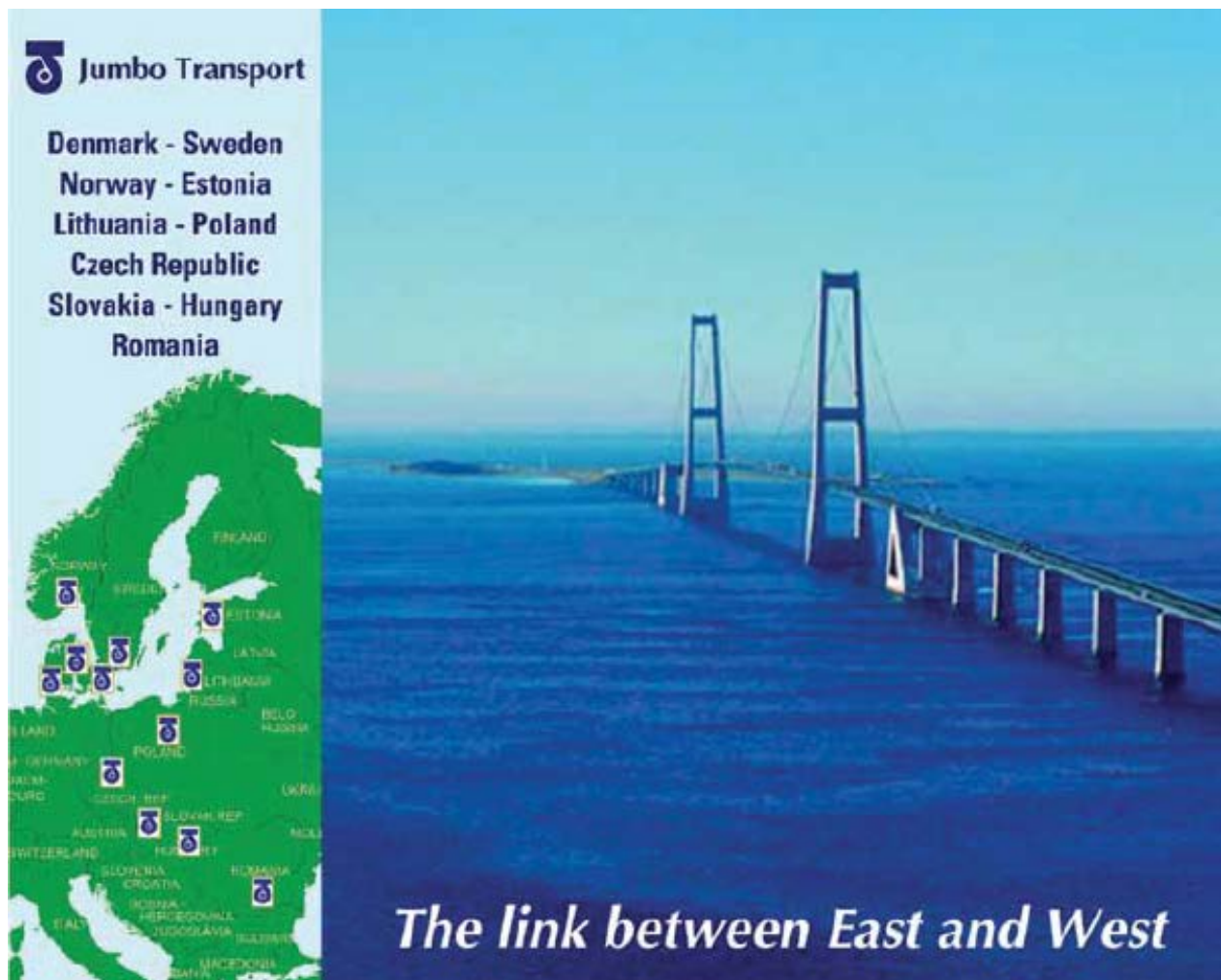
NR 1 1992

NIEZALEŻNY KWARTALNIK
SPOŁECZNO - KATOLICKI

POLAND – DENMARK – POLAND

INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



Jumbo Transport

Denmark - Sweden
Norway - Estonia
Lithuania - Poland
Czech Republic
Slovakia - Hungary
Romania

The link between East and West

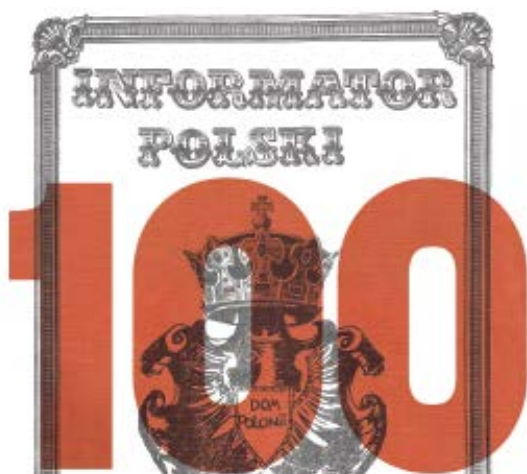
For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.
Gammelager 1
DK-2605 Brøndby
Tel.: + 45 36 86 88 41

jth@jumbotransport.dk
www.jumbotransport.dk

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.
ul. Traktorzystów 18
PL-02 495 Warszawa
Tel.: + 48 22 478 27 25

pb@jumbotransport.pl
www.jumbotransport.pl



Na okładce: Setny numer „Informatora Polskiego”



Ignacy Jan Paderewski - najlepszy pianista wśród premierów, jedyny premier wśród pianistów

INFORMATOR POLSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Federacja „Polonia”
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:
Ellemosevej 14, 4960 Holeby
Tel.: +45 61 86 33 31
E-mail: roman@smigielski.dk
Redaktor naczelny: Roman Śmigieński

Kolegium redakcyjne:

Torsten Elsvor
Dominika Pikuła
Maria Małaśnicka-Miedzianogóra
Patrycja Skłodowska-Kocewiał

Dział kolportażu ogłoszeń: Roman Śmigieński
Skład łamania: www.iamdesigner.eu

Fotoskład druk: **Dom Wydawniczy ELIPSA**



Warszawa, ul. Inflancka 15/198
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów adiacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią Polakami za granicą.



Ballady Adama Mickiewicza po duńsku



Ks. Jan Zalewski, proboszcz parafii św. Trójcy w Chojnie

OD REDAKCJI | 2
 CENNY KWARTALNIK | 3
Ks. Edward Walewander
 STO KWARTAŁÓW INFORMATORA | 5
A.B.
 JUBILEUSZ PISMA | 6
Eva Maria Jensen
 Z RĄK DO RĄK... | 6
Ks. Jan Zalewski
 IGNACY JAN PADEREWSKI | 7
Eva Maria Jensen
 WYDARZENIA MARCOWE 1968 | 14
 2018 - ROK ZBIGNIEWA HERBERTA | 17
 BALLADY I ROMANSE | 20
Bent Christensen
 PO PROSTU „KRZESŁO” | 26
Patrycja Skłodowska-Kocewiak
 LOKALNE OCIEPLENIE | 30
Patrycja Skłodowska-Kocewiak
 KONFERENCJA W BILLUND | 32
 CZARNY MARSZ SKŁODOWSKIEJ | 34
Patrycja Skłodowska-Kocewiak
 DWA SKARBY Z OPEROWEGO LAMUSA I UDANY
 STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ | 37
Eva Maria Jensen
 O POLSKIEJ TETRALOGII SZPIEGOWSKIEJ | 40
Bent Christensen
 EKUMENICZNA PARAFIA | 42
Leszek Wątróbski
 „JADZIEM DO WARSZAWY” | 46
Krystyna Koziewicz
 PRZEPADŁ Z KROTOSEM | 49
Tadeusz Krotos
 TORT BEZOWY | 50
 GAJOWY WIECZNIE ŻYWY | 51
Adam Be
 ADWOKAT „Z URZĘDU” W DANII W SPRAWACH
 CYWILNYCH | 52
Dominika Prokop
 NADIA Z AFGANISTANU | 53
Roman Śmigielski
 KWINTESENCJA DUŃSKOŚCI | 54
Ola Jasiurska
 ZAMEK KSIĄŻĄT POMORSKICH W DARŁOWIE |
 56
Ewa Michałowska-Walkiewicz
 ELSYNOR ERYKA POMORSKIEGO | 57
 KAMIEŃ RUNICZNY W WOLINIE | 59
Bent Christensen i Roman Śmigielski
 RUNESTENEN I WOLIN | 60
Bent Christensen i Roman Śmigielski

Drodzy Czytelnicy!

Jesteśmy dumni, że trzymacie Państwo w ręce setny numer „Informatora Polskiego”. Fakt ten odnotowuje grono naszych stałych współpracowników: ks. Edward Walewander, Adam Bielnicki, ks. Jan Zalewski oraz Eva Maria Jensen. Tak się złożyło, że setny numer naszego pisma ukazuje się w roku obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W związku z tym zamieszczamy tekst Evy Marii Jensen o najlepszym pianiście wśród premierów, jedynym premierze wśród pianistów Ignacym Janie Paderewskim. Piszemy też o Marcu 1968 w 50. rocznicę tych wydarzeń. Rok 2018 uchwałą Sejmu RP ustanowiony został Rokiem Zbigniewa Herberta. Z tej okazji prezentujemy wiersz Herberta pt. *Tren Fortynbrasa* w oryginale oraz w duńskim tłumaczeniu Janiny Katz. Po Sonetach Adama Mickiewicza prezentujemy tym razem - w tłumaczeniu Benta Christiansena na język duński - wybrane *Ballady i romanse: Romantyczność, Powrót taty* oraz *Pani Twardowska*. Leszek Wątróbski rozmawia z ks. Janem Zalewskim, który po 20 latach w Danii wrócił do Polski i jest proboszczem parafii św. Trójcy w Chojnie pod Szczecinem. Zamieszczamy wyniki naszego redakcyjnego „śledztwa” w sprawie napisu na kamieniu runicznym, który znajduje się w Polsce w miejscowości Wolin. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Tadeusza Krotosa, Evy Marii Jensen, Ewy Michałowskiej-Walkiewicz, Leszka Wątróbskiego, Krystyny Koziewicz.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie **160** koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

Danske Bank, konto: 4310 4310391433

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.

*Redakcja „Informatora Polskiego” życzy
 Czytelnikom zdrowych i spokojnych Świąt Wielkiej
 Nocy!*

GOD PÅSKE!

CENNY KWARTALNIK

KS. EDWARD WALEWANDER



Z redakcją „Informatora Polskiego” współpracuję od powstania tego czasopisma w 1992 roku. Czytam je bardzo chętnie. Często mam też szczęście publikować na jego poczytnych łamach.

Redaktor naczelny pisma, pan Roman Śmigielski, wraz ze swoim zespołem, zasługuje ponad wszelką miarę, na miano animatora kultury, przede wszystkim wśród Polonii w Danii i pozostałych krajach skandynawskich, ale także - wskutek podejmowania różnych inicjatyw - również na polu upowszechniania kultury w ogóle.

Pismo wydawane przez pana Śmigielskiego jest interesujące i solidnie redagowane. Choć zajmuje się głównie problematyką na styku polsko-duńskim, mogłoby z powodzeniem robić karierę także na szerszym rynku wydawniczym. Nawet jego szata zewnętrzna znamionuje ambicje artystyczne, prezentując się ciekawymi okładkami. Treść pisma jest zróżnicowana.

Redaktor oddaje łamy swego pisma także początkującym pisarzom i poetom z Polski oraz zagranicy. Przypomina znakomitości literackie z minionej epoki, np. Józefa Korzeniowskiego (Josepha Conrada)

czy też osoby zasłużone dla światowej Polonii. Wypada tu podać choćby Ignacego Posadzego, współzałożyciela Towarzystwa Chrystusowego. Nie pomija zagadnień historycznych związanych ze Skandynawią, a pośrednio i z Polską. Należą do nich między innymi informacje na temat Johanna Bugenhagena, doktora teologii i bliskiego współpracownika Marcina Lutra, czy też relacje o ciekawej książce Agaty Stopy pt. *Świętosława - królowa wikingów*.

Szczególnie bliskie „Informatorowi Polskiemu” są dawne polskie Kresy i działalność Kościoła katolickiego na Wschodzie. Na łamach tego czasopisma wypowiadają się kompetentni ludzie Kościoła pracujący na tamtych terenach. Nie brak też miejsca dla tych, którzy od dawna tam żyją i są wierni swej Ojczyźnie i Kościołowi. Wymownie zatytułowany jest choćby tekst pt. *Działania wielokulturowe ponad podziałami*, który z pietyzmem odsłania trudną codzienność Polaków w Naddniestrzu.

Oprócz wspomnianego rodzaju twórczości tematyka pisma obejmuje wiele dziedzin życia oraz aktualności, bardzo często promujących lub przybliżających zdarzenia z polskiego środowiska kulturalnego i naukowego rodem znad Wisły. Z uznaniem czytelników spotkał się na przykład artykuł z dziedziny duchowości, zatytułowany *Dom rodzinny*. Nic bowiem bardziej nie zbliża czytelników różnej proweniencji niż wspomnienia własnego ogniska domowego.

Wachlarz tematyki czasopisma jest bardzo szeroki. Często zaskakuje trafnością spostrzeżeń i obserwacji autorów. Niektóre artykuły nadają się do wykorzystania jako pomoce dydaktyczne. Tak stało się w przypadku tekstów na temat *Prawa Jante* oraz *Kanonu duńskich wartości*, które powstały na kanwie omówienia niedawno wydanej książki Helen Russell pt. *Życie po duńsku. Rok w najszcześniejszym kraju na świecie* (IP 2017, nr 1). Wykorzystałem je na wykładach i podczas dyskusji ze studentami pedagogiki porównawczej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II.

Pismo otwiera swe łamy zarówno dla autorów krajowych i polonijnych. Jest projekcją na ważne zagadnienia Polonii nie tylko w Danii czy też ze zrozumiętych względów w całej Skandynawii. Wszystko to sprawia, że czytam je od deski do deski; z wyjątkiem tekstów w języku duńskim, choć staram się i te zrozumieć.

„Informator Polski”, podobnie jak wiele innych pism polonijnych, wykonuje trudną do przecenienia i niezastąpioną pracę, dokumentując historię, a przede wszystkim terażniejszość Polaków i ich potomków, którzy żyją teraz nie tylko w Skandynawii, ale są rozsiani po całym świecie. Jest to praca szczególnie ważna, ale i bardzo trudna. Większość ludzi, którzy migrują - niezależnie od tego, czy to ich wybór, czy przymus - należy często do tak zwanych „szarych mas”. Najczęściej są to ludzie nie mający ani warunków, ani umiejętności do spisywania swej historii i terażniejszości. Nierzadko większość czasu i sił poświęcają na walkę o przetrwanie. Zapisywać historię i codzienny dzień tych ludzi to nie sprawa przeczytania kilku książek i zestawienia wybranych cytatów. Jest to raczej zadanie podobne do mozolnej pracy poszukiwacza złota, który stojąc w zimnej wodzie, długo i cierpliwie przesiewa w rękach piasek, poszukując wśród mnóstwa pospolitych kamyków czystej, prawdziwej grudki. Taką trudną do przecenienia pracę spełnia redakcja „Informatora Polskiego”. Korzysta też z dorobku i kompetencji wielu swoich współpracowników.

Panu Redaktorowi Naczelnemu i całemu Jego Zespołowi oraz wszystkim Czytelnikom z serca życzyć dalszych 100 numerów pisma!



KS. EDWARD WALEWANDER

Prof. zw. dr hab, kierownik Katedry Pedagogiki Porównawczej i Filozofii Wychowania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

STO KWARTAŁÓW INFORMATORA

To już ćwierć stulecia jak kolejni redaktorzy „Informatora Polskiego” zmagają się z trudami wydawania naszego periodyku w kraju, którego wspólnota polskojęzyczna należała, do niedawna, do najmniejszych w Europie. Publikacji, którą bez kompleksów zestawiać można z bratnimi pismami wydawanymi przez zasobniejszych emigranckich braci. A zauważmy na marginesie, że nasza setka numerów, w przełożeniu na modne ostatnio neologizmy kalendarzowe, to przecież setna „kwartalnica”! Ale niezależnie od określeń tego imponującego jubileuszu, było to jednak dobrych parę lat, nienajgorszej chyba, roboty.

Jak pamiętamy z lektur szkolnych, sienkiewiczowski „Latarnik”, ów symbol samotnego emigranta, rzuconego za odległe morza, koił tęsknotę za ojczystymi stronami lekturą „Pana Tadeusza”. Dzisiejsi „latarnicy de luxe”, siedzący po tej, zasobniejszej, stronie Bałtyku, o rzut kamieniem od Ojczyzny, tak wspaniałej lektury ani potrzebują, ani spodziewać się nie mogą. Ale też i byt emigranta cokolwiek dziś inny... Pomijając wszechobecne, łatwo dostępne środki łączności, przypomnijmy tylko, że za garść koron wygodny „busik”, lub tania linia lotnicza, przetrzuci go w kilka godzin „... do tych łąk zielonych, gdzie... dzięcielina pała”, a gdzie można, a nieraz trzeba, to i owo o tak mało nad Wisłą znanej krainie wikingów 21. wieku, opowiadać.

W którym to zbożnym dziele, działalność naszego „Informatora” może się czasem przydać... Oczywiście, większość naszych Czytelników i bez tego medium jest z realiami duńskimi obeznana, ale przecież wiadomo, że jeśli dwóch mówi to samo, to nie zawsze jest to samo. Zwłaszcza, że tak się jakoś

ostatnio układa, iż coraz więcej zjawisk i procesów zachodzących po obydwu stronach Bałtyku spotyka się z obustronnym niedowierzaniem i nienajlepszą oceną. A utrwalona w druku informacja w ojczystym języku wiele tu może zdziałać dobrego. I chociaż nasz „Informator” to nie „Pan Tadeusz”, a Adamowi be do Adama M. daleko, to gromadzone, komentowane i przekazywane w przystępnej formie tutejsze ciekawostki, dziwactwa i osobliwości, czasem nawet warte naśladowania, mogą się okazać współczesnemu latarnikowi w obustronnych kontaktach wielce przydatne.

I na pewno z okazji wydania setnego numeru, owej wspomnianej na wstępie setnej „kwartalnicy”, warto zwrócić uwagę również na ten aspekt misji, jaką kolejni redaktorzy i współpracownicy „Informatora” znakomicie wypełniają.

A.B.



Adam Bielnicki

JUBILEUSZ PISMA



Numer „Informatora Polskiego”, który Państwo trzymają w ręku, jest setnym numerem pisma! To zupełnie nie do wiary, bo „Informator” nie wychodzi zbyt często, znaczy to, że czytamy go już dość wiele lat. „Informator” towarzyszył nam wiernie i zawsze był mile widziany, a jak przez jakiś czas przestał się ukazywać, to był to prawie szok. Przewinięło się wśród nas wiele autorów, wielu możemy już dzisiaj tylko wspominać, bo nie ma ich wśród nas. Pismo potrafiło utrzymać doskonały balans między informacją, a rozrywką, między sprawami polskimi i duńskimi. Znajdziemy w nim także artykuły pisane w obu językach, rzecz bardzo

cenna, wydaje mi się również dla czytelników, którzy z duńskim jeszcze się niecałkiem oswoiili. Dla mnie możliwość pisania po polsku okazała się bardzo ważna. Mówiąc i pisząc na co dzień po duńsku bardzo cennym jest fakt, że trzeba nagle formułować się w języku ojczystym, acz dziś trochę już archiwalnym.

Z okazji jubileuszu życzę sobie i innym czytelnikom wielu ciekawych podróży intelektualnych pod egidą „Informatora”.

Eva Maria Jensen

Z RĄK DO RĄK...

Gdy przyjechałem do Danii w poniedziałek 3 lutego 1997 r., nie mogłem się nawet spodziewać, że zostanę kiedyś stałym korespondentem wydawanego w Kopenhadze „Informatora Polskiego”. Moje pierwsze spotkanie z czasopiśmie miało miejsce już w następnym miesiącu w Odense w kościele pw. św. Albana. Z dużym zaciekawieniem przeczytałem wtedy o życiu Polonii duńskiej, o historii wzajemnych relacji Polski i Danii oraz wielu ciekawych wieściach polonijnych z całego świata. Podczas pielgrzymki Polaków do Pindstrup,

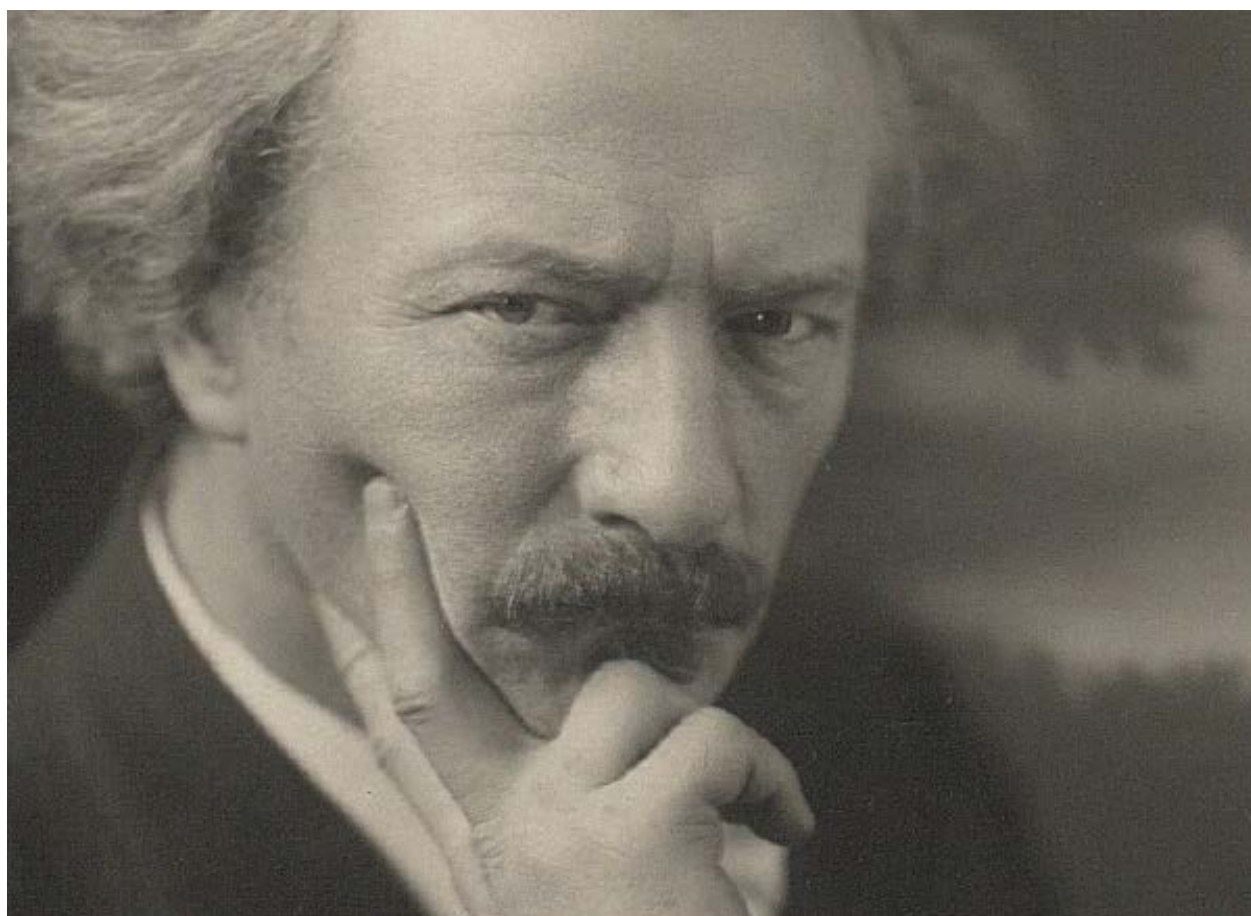
spotkałem po raz pierwszy redaktora „Informatora Polskiego”, pana Romana Śmigielskiego.

Gdy jesienią 1997 roku zostałem duńskim proboszczem w Aabenraa, Haderslev, Sønderborg i Tønder, rozpocząłem wtedy również duszpasterstwo polskie w tych miejscowościach. Później doszedł jeszcze Esbjerg i Odense. „Informator Polski” odgrywał znaczącą rolę w informowaniu i odnajdowaniu Polaków na Jutlandii. Poszczególne numery były przekazywane z rąk do rąk i zaowocowało to ustabilizowaniem duszpasterstwa polskiego w tych miejscowościach. Niestety tylko w Tønder nie udało się przedłużyć działalności, gdyż było tam zbyt mało chętnych.

Moja misja duszpasterska w diecezji kopenhaskiej zakończyła się 30 lipca 2016 r., ale jestem wdzięczny „Informatorowi Polskiemu”, że mogę z dużym wzruszeniem wracać do tych pięknych chwil, czytając z wielkim sentymentem archiwalne numery „Informatora Polskiego”.

Ks. kan. Jan Zalewski
Proboszcz Parafii pw. Świętej Trójcy w Chojnie





IGNACY JAN PADEREWSKI

*Najlepszy pianista wśród premierów, jedyny premier
wśród pianistów*

W tym roku obchodzimy 100-lecie odrodzenia Polski po I wojnie światowej. Sto lat, to długi okres czasu, i dziś już nie żyje prawie nikt, kto urodził się pod zaborami. Lecz 150-lecie zaborów, to też bardzo długi okres czasu, to wiele pokoleń, które urodziły się i umarły w niewoli. Powstanie nowej Polski na ruinach wielkiej wojny, nie było sprawą oczywistą. No bo kto, oprócz Polaków, pamiętał jeszcze o „sprawie polskiej”? Kto mógł przypomnieć politykom, że również i Polska ma prawo do suwerenności. A jeżeli ma, to jakie ma być jej terytorium? Sprawy te nie były oczywiste, jak by się to dzisiaj wydawało. Pokonane Prusy mogły po klęsce wojennej znowu mieć w swoim terytorium ziemie rdzennie polskie. To samo mogło dotyczyć Austrii. Jedynie Rosja stała się partnerem nieobli-

czalnym, tu nawet nie było z kim rozmawiać, kraj przeżywał rewolucję i nikt nie wiedział, jak się to wszystko skończy.

W tej to sytuacji znalazł się człowiek na tyle wpływowy i znany, że mógł drażnić sumienia zachodnich polityków i walczyć o prawa do zaistnienia państwa polskiego. Tym człowiekiem był nie kto inny, jak Ignacy Jan Paderewski, kompozytor i sławny pianista. Niniejszy artykuł koncentruje się głównie na jego roli w odrodzeniu Polski po I wojnie światowej.

Paderewski urodził w roku 1860 na kresach dawnej Polski i od dziecka przesiąknięty był chęcią działania na rzecz Polski. Jego życie i działalność wydać nam się dzisiaj może najpiękniejszą bajką, z cyklu „brzydkiego kaczątka”, z tą różnicą, że Ignacy nigdy brzydki

nie był, wręcz przeciwnie, uważano go za czarująco pięknego, i jego aura fizycznej „quasi-boskości” była jednym z elementów mitu stworzonego wokół jego osoby. Urodzony w bardzo skromnych warunkach, na bezludziu dalekiej Ukrainy, gdzie bryczką trzeba było jechać kilka dni do najbliższej stacji kolejowej, po śmierci w roku 1941 spoczął na amerykańskim cmentarzu wojskowym dla zasłużonych (Arlington National Cemetery), w pobliżu Waszyngtonu, odprowadzany przez tłumy ludzi. Trumna, po kilkukrotnym publicznym „wystawieniu” by przyjęć hołdy wielbicieli, spoczywała na lawecie i pożegnana została salwami armatnimi oddanymi przy grobie. Zaprawdę - jego życie to cudowna podróż, tak jak i „cudowne” były losy tego wielkiego Polaka.

Bo to, czego mały chłopiec chowany samotnie na odludziu (matka umarła w kilka miesięcy po narodzeniu Ignacego) absolutnie był pewien, to tego, że był Polakiem, a jego marzeniem odkąd pamiętał było: „zostać kimś” i „zrobić coś dla Polski”. Trzeba było prawie 30 lat, by to pierwsze postanowienie zaczęło się spełniać, a minęło jeszcze prawie następnych 20 lat, kiedy zaczęło spełniać się to drugie. Droga ku sławie była ciężka: mimo wielkiego talentu muzycznego Paderewski uczony był przez przypadkowych, nie tyle drugorzędnych, ale wręcz czwartorzędnych nauczycieli, i mimo, że udało mu się - przy pomocy „dobrych ludzi” - dostać do konserwatorium warszawskiego, to uznano tutaj, że pianistą absolutnie nie zostanie, i próbowano go nakierować na studiowanie innych instrumentów. Zdaje się, że najlepiej mu szło na fagocie, bo to na tym instrumencie grał w szkolnej orkiestrze. Czas studiów dał mu więc możliwość poznania różnych instrumentów od strony praktycznej, co bardzo mu się potem przydało przy komponowaniu - różne rzeczy można o jego kompozycjach powiedzieć, jedno jest jednak pewne - i co do tego wszyscy są zgodni - był doskonałym instrumentatorem. Paderewski chciał jednak zostać pianistą, próbował studiów u różnych pedagogów, którzy wciąż przestawiali mu rękę. W końcu debiutował jako pianista w roku 1878 grając na dyplomie *Koncert fortepianowy* Griega. W tym też czasie zaczął komponować i włączać swe utwory do programów koncertowych.

W roku 1880 ożenił się z ubogą szlachcianką Antoniną Kossak i w niecały rok po ślubie urodził się im syn, Alfred, a Antonina zmarła przy porodzie. Ta wielka tragedia na zawsze pozostała w sercu Ignacego, ale niechętnie o tym mówił. Syn, który okazał się być obarczony ciężką chorobą kości, przez pierwsze lata wychowywał się u dziadków (rodziców żony). Kiedy kariera Ignacego nabrała rozpędu, sprowadził on 10-letniego wtedy syna do siebie,

do Paryża, i oddał na wychowanie do swej wiernej przyjaciółki (i kochanki), Heleny Górskiej (żony znanego skrzypka).

Na rozwój kariery Ignacego miały wpływ jego studia u najbardziej „wziętego” nauczyciela fortepianu tamtych czasów: Teodora Leszetyckiego (1830-1915), u którego w Wiedniu pobierał nauki od roku 1885 do 1888 (z przerwami). I w końcu - po latach koncertów w ubogich hotelach, małych salkach koncertowych i w prywatnych salonach, Paderewski 3 marca 1888 r. daje koncert w Paryżu i w jeden wieczór staje się gwiazdą. Najpierw podbija Paryż i Francję, potem Niemcy, w końcu - najbardziej oporną na zachwyt - Anglię, którą odwiedza po raz pierwszy w roku 1890. W Londynie staje się nie tylko „gwiazdą” fortepianu, ale także „gwiazdą jako taką”. Jego aparycja i osobowość fascynuje również znanych malarzy ze szkoły tak zwanych „prerafaelitów”. Prześcigają się oni w uwiecznianiu Paderewskiego na płótnie. Z tego czasu pochodzą jego słynne portrety malowane przez Lawrence Alma-Tademę (1836-1912) i Edwarda Burne-Jonesa (1833-1898). Paderewski był po prostu „w guście” prerafaelitów, którzy lubowali się w rudych włosach i „anielskich” postaciach.

A Paderewski był właśnie rudy, włosy miał nieujarzmione, oczy stalowe, obfite wąsy, lekki zarost między ustami a brodą. Nosił się łącznie po „królewsku”, zawsze wyprostowany, o nienaganych manierach. Robił egzotyczne wrażenie, na dodatek miał ogromną charyzmę. Ci którzy słyszeli go na koncertach nieodmiennie mówili o stanie prawdziwej hipnozy, która panowała na widowni. Paderewski grał w przyciemnionej sali, co dodawało koncertom aury mistyki i wtajemniczenia. Gra i sama aparycja Paderewskiego oddziaływały ekstazytycznie na wszystkich, a zwłaszcza na kobiety. Już wtedy zaczyna się historia „polowań”, jakie uprawiały panie, często uzbrojone w nożyczki, by uciąć sobie kosmyk jego włosów.

W roku 1891 Paderewski decyduje się na odważny krok - postanawia dać serię koncertów w USA. Tournée ma być reklamą dla producenta fortepianów, Steinwaya. Było to bardzo uciążliwe i bardzo wymagające tournée, ale przyniosło Paderewskiemu ogromny dochód. Od tego czasu Paderewski regularnie koncertuje w USA, a jego tournée w miarę upływu czasu stają się doskonale zorganizowane i efektywne. Paderewski ma do dyspozycji własny wagon kolejowy, w którym mieszka, ćwiczy i przemieszcza się z miejsca na miejsce. W wagonie jest 5 fortepianów. Jedzie z nim stroiciel, sekretarz, 2 służących, 2 tragarzy, kucharz (nawiasem mówiąc „afro-amerykanin”, chętnie wypowiadający się do

prasy, zawsze żądnej szczegółów na temat postaci i życia Paderewskiego).

Paderewski jeździ po całym USA, zarabia ogromne pieniądze, daje też koncerty na cele dobroczynne, staje się osobą łączącą różne frakcje amerykańskiej Polonii. Żaden inny artysta (nawet biorąc pod uwagę dzisiejsze gwiazdy beatu i rocka) nie zarabiał tyle, co Paderewski. Były to niesłychane sumy, które niestety równie szybko znikwały, co przybywały. Paderewski kupił majątek w Polsce (który szybko splajtował), utrzymywał wiele osób, kupił wielką posesję i ogromny pałac nad jeziorem genewskim, gdzie prowadził istny dwór. Kupił też ranczo w Kalifornii, gdzie bardzo lubił przebywać. Kochał luksus i drogocенności. Nigdy jednak nie odmawiał pomocy, ktokolwiek go o coś poprosił. W USA sprzedawano mechaniczne marionetki przedstawiające Paderewskiego przy fortepianie, wiele firm produkowało szampony nazywane jego nazwiskiem, „Paddy”, (mające gwarantować użytkownikowi równie wspaniałą fryzurę, jak u mistrza), gazety i magazyny pełne były artykułów na jego temat.

Od kiedy Paderewski w 1899 ożenił się ze swą wieloletnią przyjaciółką, Heleną Górską, towarzyszyła mu ona we wszystkich podróżach, aż do swej śmierci (zmarła w 1934 roku). Syn Paderewskiego,

Alfred, zmarł nagle w wieku 20 lat w roku 1900 i pochowany został w Paryżu. Ignacy nie zachował żadnych pamiątek po synu i nie wolno było o nim mówić. Od tego czasu też datuje się niechęć Paderewskiego do czarnego koloru, chętnie ubierał białe garnitury, a gdy jego włosy posiwiały, jawił się wszystkim jako sama jasność, wiele osób mówiło o tym, że jak wchodził do jakiegoś pomieszczenia, to tak jakby nagle zaświeciło słońce.

Od czasu, kiedy zaczął tak pokaźnie zarabiać, i od kiedy odbywał podróże po całym świecie, coraz więcej czasu poświęcał sprawie polskiej. W roku 1910, na 500-lecie bitwy po Grunwaldem, ufundował prywatnie Pomnik Grunwaldzki w Krakowie, którego odsłonięcie stało się ogromną manifestacją patriotyczną, na którą zjechali rodacy ze wszystkich trzech zaborów. Uroczystość odsłonięcia pomnika miała miejsce 15 lipca 1910 roku, przy tej okazji Paderewski powiedział między innymi: „Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej silnej przyszłości, zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na walki pola, ale w obronie słusznej, dobrej sprawy zwycięsko dobyli oręża”.



Lawrence Alma-Tadema - portret Paderewskiego (olej)

Paderewski mówił o „jasnej przyszłości” i było to być może to zdanie, które zapamiętali wszyscy obecni na Placu Matejki w Krakowie. W tym momencie „jasna przyszłość” wydawała się tylko marzeniem, lecz w kilka lat potem, kiedy wybuchła I wojna światowa, zdanie to mogło mieć szansę na ucieleśnienie. Nie było to jednak zbyt oczywiste. W momencie wybuchu wojny nikt nie był zainteresowany sprawą polską, bo niepokój na terenach polskich mógł jedynie, według aliantów, pogorszyć sytuację. Jedyną legalną formą pomocy dla Polski była pomoc dla cierpiącej ludności. Paderewski zaangażował się w sprawę zakładania komitetów pomocy ofiarom wojny. Już w styczniu 1915 roku założono taki komitet w Szwajcarii, pod patronatem Paderewskiego i Sienkiewicza. W krótki czas potem udało się Paderewskiemu założyć jeszcze dwa komitety: we Francji i w Anglii. Jednakowoż krok dalszy - walka dyplomatyczna o odzyskanie niepodległości w Polsce, wydawał się nieosiągalny. Widziano jedynie możliwość stworzenia większej autonomii na ziemiach polskich, ale w ramach cesarstwa rosyjskiego.

W tej sytuacji Paderewski postanowił udać się do USA, bo wierzył, że tam może uzyskać realne poparcie. Pierwszym zadaniem, jakie sobie zadał, było utworzenie komitetu pomocy, i to mu się dość szybko udało. Drugim zadaniem było rozgłaszanie sprawy polskiej wśród Amerykanów. Aby to osiągnąć Paderewski zaczął na nowo koncertować (przez wiele lat tego nie robił, poświęcając się kompozycji), połączył jednakowoż koncerty z przemówieniami, i tu też osiągnął sukces. Okazał się bardzo dobrym mówcą i to w języku, który był dla niego nowy. Często zaczynał swój apel od słów: „Proszę Państwa - muszę mówić do Was o kraju, który nie jest waszym krajem, w języku, który nie jest moim językiem”. Mówił prosto, ale bardzo przekonująco, wiele osób podkreślało, że był mistrzem retoryki, i że jego mowy były wspaniałe. Przypuszczalnie na opinię tą wpłynął ten sam fakt, który uczynił z niego najwybitniejszego pianistę tamtych czasów: jego wielka charyzma i to, że potrafił w jakiś sposób hipnotyzować słuchaczy. Wspominano o tym, że słuchając jego krótkich skądinąd mów, wiele osób płakało.

Pomiędzy przyjazdem do USA w kwietniu 1915 roku a jego wyjazdem w listopadzie 1918, wygłosił 340 przemówień, prawie tyle, ile koncertów. Działał też wśród Polonii, która niestety pod względem politycznym była bardzo podzielona. Zakładał kluby polskie, budował pomniki (np. Pomnik Kościuszki w Chicago), wspierał polskie parafie. Najbardziej ubolewał nad tym, że państwa zaangażowane

w wojnę z uporem nazywają Polskę małym narodem: „Gdyby nie absurdalność tego twierdzenia, można by je traktować jako obelgę” - powiedział któregoś razu.

Łączył nadzieje z Ameryką, był bowiem pewien, że i ona przystąpi do wojny. Pod koniec 1915 r. zobaczył w gazecie zdjęcie Edwarda Mandella House'a (1858-1938), najbliższego doradcy prezydenta Woodrowa Wilsona (1856-1924, prezydent w latach 1913-1921). Doznał wtedy czegoś w rodzaju olśnienia, bo coś mu powiedziało, że to będzie ktoś, kto mu pomoże w sprawie polskiej. Po kilku miesiącach osiągnął to, że House spotkał się z nim prywatnie. Po kilku godzinach rozmowy, doradca prezydenta został przekonany do sprawy polskiej i w listopadzie 1916 pianista został zaproszony na obiad i spotkanie w Białym Domu. I tutaj też miał szczęście: na koniec rozmowy prezydent oświadczył: „Mój drogi Paderewski, mogę zapewnić pana, że Polska się odrodzi i znów będzie istnieć”. Być może to właśnie rozmowy z Paderewskim pomogły Wilsonowi sformułować swą nową doktrynę, według której każdy naród, nawet najmniejszy, ma mieć prawo decydowania o własnym losie i może sam się rządzić.

Mistrzowska zręczność polityczna Paderewskiego zrobiła wrażenie na Amerykanach. Zwłaszcza fakt, że umiał on oczarować i przekonać duże zgromadzenia ludzkie. Było to coś, czego mógł mu pozazdrościć niejeden polityk. Poza tym wszyscy wiedzieli, że jest człowiekiem hojnym, wrażliwym i uczciwym, co dodawało wagi wszystkim jego argumentom. W styczniu 1917 r. prezydent Wilson, w przemowie do senatorów podkreślił, że powinna istnieć zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska. W ciągu 1917 roku, zwłaszcza po rewolucji w Rosji, większość państw zachodnich również zaczęła patrzeć bardziej pozytywnie na temat niepodległości Polski.

W lipcu 1917 roku Paderewski otrzymał dokument podpisany przez kilkaset stowarzyszeń i organizacji reprezentujących około 4 milionów Polaków w Ameryce. Dokument upoważniał go do przemawiania i podejmowania decyzji w imieniu środowisk polskich, we wszelkich sprawach dotyczących kwestii polskiej. Sednem argumentacji Paderewskiego we wszelkich negocjacjach z przywódcami amerykańskimi był postulat, że Polska, jedno z sześciu wielkich krajów Europy, została sztucznie wykreślona z mapy i że tylko przywrócenie jej niepodległości może odbudować równowagę w Europie Środkowej. Natomiast Wilson był raczej przychylny koncepcji podziału etnicznego, był bowiem przeciwny wszelkiego rodzaju federacjom mieszanych narodowości. Przed rozbiorem Polska była rozległym, lecz

wielonarodowościowym organizmem państwowym. Gdyby Polska miała się odrodzić w swych dawnych granicach, też byłaby państwem wielonarodowościowym. Gdyby jednakowoż ograniczyć kraj do ziem zamieszkałych przez samych rdzennych Polaków, to byłby to kraj stosunkowo niewielki, otoczony innymi państwami, gdzie mieszkałaby spora ilość ludności polskiej.

Paderewski widział odrodzoną Polskę jako złożoną z pięciu Stanów Zjednoczonych Polski: Polski, Litwy, Polesia, Wołynia i Galicji. Piłsudski i większość socjalistów była mniej więcej tego samego zdania, natomiast Roman Dmowski (1864-1939), i jego partia, Narodowa Demokracja, był zdania, że jedyną przyszłością Polski jest mocne, zwarte państwo narodowe. W tym czasie, pod koniec wojny, również państwa europejskie zmieniły zdanie co do niepodległej Polski. Stało się tak głównie w obawie przed rozprzestrzenieniem się rewolucji bolszewickiej poza granicami Rosji. W tej sytuacji, kiedy 11 listopada 1918 podpisano zawieszenie broni, Paderewski uznał, że czas na to, by wrócić do Europy i tu działać na korzyść Polski.

Paderewski zawsze pozostał wdzięczny Amerykanom za ich wsparcie dla sprawy polskiej. Szczególną wdzięczność czuł zarówno w stosunku do House'a, jak i do Wilsona. W latach 30-tych ufundował obu mężom stanu pomniki w Polsce, oba w Poznaniu. W czasach komunistycznych pomniki zostały zniszczone, po roku 1989, pomniki stanęły na nowo (Wilson jedynie jako popiersie).

W momencie końca wojny Piłsudski, wypuszczony z więzienia niemieckiego, objął władzę w Warszawie i 14 listopada przyjął tytuł głowy państwa. Fakt ten bardzo zaniepokoił Francję i Wielką Brytanię - we Francji znajdował się tak zwany rząd tymczasowy pod przewodnictwem Dmowskiego, i tylko czekał na objęcie władzy w Polsce. Ani Francja, ani Anglia nie miały zbyt dużego zaufania do Piłsudskiego, pragnęli więc kompromisu między nim, a frakcją Dmowskiego. Wtedy uznali, że jedynym człowiekiem, który może obie frakcje pogodzić, jest Paderewski. Przybył on do Londynu z początkiem grudnia i przedstawiono mu tą kwestię. Paderewski przemyślał sprawę (wiedział, że nie może liczyć na sympatię ani Piłsudskiego ani Dmowskiego) i oświadczył, że zgodzi się być mediatorem w Polsce, jeżeli przybędzie tam na pokładzie angielskiego statku wojennego, który zawinie do Gdańska. Wymaganie to, które początkowo było nie do zaakceptowania przez rząd angielski, zostało jednak spełnione.

19 grudnia 1918 roku Paderewski wyruszył z Harwich do Gdańska na pokładzie krążowni-

ka „Concord”. Podróż trwała długo, statek zawiął nawiasem mówiąc do Kopenhagi i tu musiał trochę poczekać, bo pogoda była kiepska, tak że Paderewski zszedł na ląd 25 grudnia i tego samego dnia, w asyście dwóch wysoko postawionych angielskich dowódców, wyruszył pociągiem do Poznania. Jego przybycie tam spotkało się z tak wielkim entuzjazmem Polaków, że zaczęli oni rozbrajać oddziały niemieckie. To właśnie pobyt Paderewskiego w Poznaniu przyczynił się w dużej mierze do uznania polskości ziemi poznańskiej, jeszcze przed konferencją pokojową.

Kiedy 1 stycznia 1919 roku Paderewski wyruszył pociągiem z Poznania do Warszawy, to jechał całą dobę. Pociąg zatrzymywano bowiem na każdej stacji, by go witać. W każdym też miejscu Paderewski przemawiał do tłumów. Również w Warszawie witano go jak króla. Zatrzymał się w hotelu Bristol, którego budowę finansował, i już w pierwszej mowie powiedział: „Nie przyszedłem po dostojeństwa, sławę i zaszczyty, lecz aby służyć - ale nie jakiemuś stronnictwu. Szanuję wszystkie stronnictwa, lecz nie będę należał do żadnego. Stronnictwo powinno być jedno: Polska, i temu jednemu służyć będę do śmierci”. Przemówienie podkreślało jasno, że nie zamierza z nikim rywalizować.

W tym samym czasie przygotowywano w Warszawie prawicowy spis, który miał się zakończyć zamachem na Piłsudskiego. Paderewski wiedział o spisku, i nie chciał z nim mieć nic wspólnego. 4 stycznia udał się do Belwederu na spotkanie z Piłsudskim. Niestety, antypatia Piłsudskiego do Paderewskiego była zbyt duża, by mógł on się zgodzić na propozycję negocjacji ze swymi przeciwnikami. Wiedząc o spisku, Paderewski wyjechał do Krakowa, lecz już następnego dnia, po stłumieniu zamachu, Piłsudski posłał po niego specjalnego wysłannika i poprosił o powrót do Warszawy. Spory wpływ na decyzję Piłsudskiego miał fakt, że amerykańska misja żywnościowa, przybyła do Polski 4 stycznia, postawiła jasno warunek pomocy: wyniesienie Paderewskiego na jakieś znaczące stanowisko. Zadanie uformowania rządu koalicyjnego przyjął Paderewski 9 stycznia, lecz dopiero 16 stycznia udało mu się doprowadzić do kompromisu i zdobyć poparcie wszystkich frakcji. Wybory miały miejsce 26 stycznia i przeszły gładko. Większość uzyskała frakcja Dmowskiego, na drugim miejscu były ugrupowania chłopskie. 9 lutego Paderewski otworzył Sejm, po raz pierwszy od czasu rozbiorów.

Pod koniec lutego państwa zachodnie uznały rząd polski z Paderewskim jako premierem. Został on też zarówno ministrem spraw zagranicznych, jak i polskim przedstawicielem na konferencję pokojo-

wą (w towarzystwie Dmowskiego). Również tutaj, podczas konferencji, gdzie atmosfera wcale nie była Polsce przychylna, Paderewski wykorzystywał swoje dawne znajomości prowadząc nieustanne rozmowy z przedstawicielami rządów USA, Anglii, Francji i Włoch, argumentując na rzecz polskich interesów. Niestety, sprawy nie toczyły się pomyślnie i Paderewski był nawet gotowy zrezygnować i rozwiązać rząd polski. Negocjacje trwały długo, było bardzo wiele spraw spornych, sprawa polskich granic wschodnich, sprawa Gdańska, sprawa ziemi cieszyńskiej i Górnego Śląska. Większość zachodnich dyplomatów szanowała Paderewskiego i uznawała go za wybitnego polityka. Niestety, jego osobiste walory nie były w stanie zrównoważyć politycznych interesów wielkich mocarstw.

Traktat podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 (w imieniu Polski podpisali go Paderewski i Dmowski) daleki był od ideału. Wiele kwestii nie zostało rozstrzygniętych, wiele rozstrzygnięto w sposób, który stał się podłożem wybuchu następnej wojny, w dwadzieścia lat później. Dla Paderewskiego podpisanie traktatu wersalskiego było szczytowym punktem jego kariery politycznej. Polski sejm ratyfikował traktat pod koniec lipca 1919 roku.

I w tym punkcie właściwie skończyła się misja rządu pod przywództwem Paderewskiego. Kraj zaistniał na nowo, ale problemy wewnętrzne były tak wielkie, że Paderewski nie zdołał się z nimi uporać. Politycznie był zbyt naiwny (nie rozumiał żądzy władzy u innych, ponieważ sam jej nigdy nie doświadczył), życiowo nie przygotowany do współpracy. Musimy pamiętać, że był wielkim pianistą,

solistą, najczęściej sam decydującym o tym, co ma robić i kiedy. Był „królem we własnym królestwie”, nienawykłym do współpracy. Teraz, będąc szefem rządu, dawne jego śmieszności stawały się poważnymi wadami - jego pojęcie czasu okazało się wręcz zabójcze. Nagminnie się spóźniał, odwoływał zebrania, by zająć się czymś innym, co mu się wydawało ważniejsze, w sumie wszyscy otaczający go mieli wrażenie chaosu. Jego popularność wśród Polaków zaczęła się zmniejszać, zarzucano mu nadgorliwą wiarę w zagranicznych ekspertów (amerykańskich w sprawach finansowych, brytyjskich w sprawie budowy polskiej policji). Popularności nie przysparzała mu też jego żona, Helena, która była po prostu nietaktowna i wtrącała się w sprawy państwowe, stając się wdzięcznym tematem satyry politycznej w kraju. Wszyscy oczekiwali rezygnacji Paderewskiego już na jesieni 1919 roku. W sumie rezygnację złożył dopiero 10 grudnia 1919 roku.

Paderewski, bardzo rozczarowany swą polityczną karierą, osiadł na stałe w Szwajcarii, a po jakimś czasie powrócił do koncertowania, czego nikt - nawet on sam - się nie spodziewał. Potrafił nie tylko odzyskać swą przedwojenną pozycję w świecie muzyki, w dużej mierze stał się teraz jeszcze bardziej sławny. W czasie II wojny światowej na nowo podjął się pracy na rzecz Polski, był przewodniczącym Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, założonej na emigracji 9.12. 1939 roku. Tak jak podczas poprzedniej wojny, Paderewski udał się do USA, by tu działać na rzecz polskiej sprawy. Niestety, był już i stary i schorowany, nie oszczędzał się jednak i pracował do ostatniej chwili.

Ignacy Paderewski przemawia podczas uroczystości odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, 15 lipca 1910 r.



Ignacy Paderewski przemawia w Nowym Jorku



Edward Burne-Jones - portret Paderewskiego (rysunek)

Zmarł w 1941 roku po krótkiej chorobie (zapalenie płuc, którego nabawił się podczas wystąpienia agitacyjnego na rzecz sprawy polskiej) w nowojorskim hotelu, w otoczeniu kilku najbliższych osób. Pochowany został z honorami godnymi męża stanu. Dopiero w roku 1992 szczątki Paderewskiego przeniesiono do Polski i spoczęły w katedrze Św. Jana w Warszawie. Jego serce natomiast znajduje się w USA - w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown, Pensylwania.

W Polsce komunistycznej na temat Paderewskiego nie mówiło się zbyt wiele. Po roku 1990 zaczęły powstawać pomniki Paderewskiego w Polsce: w Warszawie (Park Ujazdowski, popiersie na

Saskiej Kępie, głowa przed Podchorążówką w Parku Łazienkowskim), w Poznaniu (przed Akademią Muzyczną noszącą jego imię), w Krakowie (Park Strzelecki), w Bydgoszczy (przed Filharmonią Pomorską noszącą jego imię). Istnieje też stosunkowo nowe Centrum Paderewskiego - Tarnów, Kąсна Dolna (w dawnym dworku będącym własnością Paderewskiego przez kilka lat). Jest też w Warszawie salon Paderewskiego w Podchorążówce w Parku Łazienkowskim, a w tymże parku odbywa się corocznie jesienią Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Ignacego Jana Paderewskiego.

Eva Maria Jensen

Ignacy Jan Paderewski (født den 6. november 1860 i Kuryłówka, Polen, død den 29. juni 1941 i New York, USA) var en polsk politiker, pianist og komponist.

Paderewski modtog tidligt klaverundervisning. Han tog til Warszawa for at studere som 12-årig på Warszawa Musikkonservatorium. En blanding af følsom musikalitet, forfinet klangbehandling og glødende temperament gjorde ham til en legende blandt klavervirtuoser.

Som komponist markerede han sig med operaen *Manru* (1901), men skrev ellers overvejende klaver-

musik. Han skrev i senromantisk stil og var en stor beundrer af Franz Liszt.

Paderewski nød stor respekt for sit sociale engagement. Han var fortaler for polsk selvstændighed. Under 1. Verdenskrig udfoldede han også politisk aktivitet, der i 1919 førte til posten som ministerpræsident og udenrigsminister i den genoprettede polske stat, på hvis vegne han var medunderskriver af Versaillestraktaten samme år.

Han turnerede sent i sit liv i USA og døde i New York på en turné.

WYDARZENIA MARCOWE

1968

Bepośrednią przyczyną wybuchu zajęć była demonstracja studentów pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Warszawie (30 stycznia 1968) przeciwko zdjęciu przez cenzurę spektaklu *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka, granego w warszawskim Teatrze Narodowym. Po czterech pierwszych przedstawieniach poinformowano Dejmka, że spektakl może być grany tylko raz w tygodniu, młodzieży szkolnej nie można sprzedawać więcej niż 100 biletów po cenach normalnych, reżyser ma też odnotowywać reakcje publiczności (pretekstem było rzekome wznoszenie przez publiczność hasła antyrosyjskich oraz antyradzieckich).

16 stycznia zawiadomiono go, że 30 stycznia odbędzie się ostatnie przedstawienie. Na spektaklu tym (jedenaste przedstawienie od premiery) był nadkomplet, głównie studenci. Przedstawienie co chwilę przerywały oklaski. Po zakończeniu spektaklu skandowano hasło „Niepodległość bez cenzury”, wymyślane przez Karola Modzelewskiego. Rozlegały się także okrzyki: „Chcemy kultury bez cenzury!”. Po wyjściu z teatru grupa ok. 200-300 osób (w większości studentów) ruszyła w kierunku pomnika Adama Mickiewicza z transparentami „Żądamy dalszych przedstawień”, które złożono u stóp pomnika. Milicja interweniowała już praktycznie po zakończeniu marszu, rozpędzając tłum pałkami i aresztując 35 manifestantów, z których dziewięciu pociągnięto do odpowiedzialności przed kolegium karno-administracyjnym. Dwóch studentów Uniwersytetu Warszawskiego, na wniosek ministra szkolnictwa wyższego Henryka Jabłońskiego, relegowano z uczelni za przedstawienie relacji z zajęć reporterom prasy francuskiej. Byli to Adam Michnik i Henryk Szlajfer.

O wydarzeniach w Polsce mówiły zagraniczne media, np. „The New York Times” i „The Washington Post” oraz „Radio Wolna Europa”. Rozpoczęła się „wojna ulotkowa”, zainicjowana tekstem dwóch „rewizjonistów” (członków partii, krytykujących

politykę PZPR za odejście od doktryny czystego socjalizmu) - Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego pt. „Polityczny sens petycji w sprawie *Dziadów*”. Studenci Warszawy i Wrocławia organizowali się w grupy, zbierali pieniądze na pokrycie grzywien, zbierali podpisy pod petycjami do rządu, w których protestowano przeciwko ograniczeniom w kulturze i żądano przywrócenia przedstawień. Do działań studenckich przyłączyło się środowisko literatów, na czele ze Związkiem Literatów Polskich.

22 lutego przywódcy ruchu studenckiego podjęli decyzję o zorganizowaniu wiecu w obronie studentów usuniętych z uczelni, w okresie tygodnia od zebrania się ZLP. Zgodnie z planem zebranie to miało odbyć się 29 lutego, a więc data wiecu na UW wypadła na dzień 8 marca o godzinie 12:00. Na nadzwyczajnym posiedzeniu ZLP przyjęto rezolucję Andrzeja Kijowskiego w której potępiono politykę kulturalną w PRL, żądano zniesienia cenzury i przywrócenia swobody twórczej. Władze nie myślały o ustępstwach i postanowiły prewencyjnie aresztować przywódców studenckiego protestu. 8 marca, wcześniej rano schwytano Henryka Szlajfera, Seweryna Blumsztajna, Jana Lityńskiego, Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia. Następnego dnia aresztowano Adama Michnika.

Mimo to, o godzinie 12:00 na dziedzińcu UW demonstracja się odbyła. Rozdawano ulotki, w których powoływano się na art. 71 Konstytucji PRL i wzywano do obrony podstawowych swobód obywatelskich. Protestujący uchwalili rezolucję, w której domagali się przywrócenia praw studenckich Michnikowi i Szlajferowi oraz zwolnienia od odpowiedzialności karnej innych studentów, wobec których zastosowano postępowanie dyscyplinarne. Wiec odbywał się w bardzo spokojnej atmosferze, jednak pod koniec został zaatakowany przez oddziały ZOMO i „aktywu robotniczego”. W wyrazie solidarności z pokrzywdzonymi następn-

nego dnia odbyła się demonstracja na Politechnice Warszawskiej, a w kilku miejscach stolicy doszło do starć z milicją i aresztowań. Według informacji MSW 9 marca do walki na ulicach Warszawy ze studentami użyto 1335 funkcjonariuszy umundurowanych, 510 cywilnych oraz 400 ormowców. Dla uzupełnienia sił ściągnięto słuchaczy Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie oraz Szkoły Podoficerskiej MO w Pile. Rewolucyjna atmosfera rozszerzyła się na pozostałe warszawskie uczelnie, a następnie, poprzez siatkę emisariuszy „rozlała” się po całym kraju. W większości znaczących ośrodków akademickich odbyły się wiece, z których część zakończyła się starciami z milicją (Warszawa, Gdańsk, Gliwice, Katowice, Kraków, Lublin, Łódź, Wrocław, Poznań, Szczecin), część zakończyła się spokojnie (Białystok, Bydgoszcz, Olsztyn, Opole, Toruń). Demonstracje poparcia odbyły się także w miastach, w których nie było wówczas szkół wyższych (Bielsko-Biała, Legnica, Radom, Tarnów).

Sytuacja nie była jednak na tyle niebezpieczna, żeby silnie zagrozić polityce partii, ponieważ do studentów nie przyłączyła się warstwa robotnicza. Już 11 marca odbyło się zebranie aktywu społeczno-politycznego w KW PZPR, gdzie zdecydowano o organizowaniu „masówek” w zakładach pracy. Zebrania te miały charakter deklaracji poparcia dla polityki partii. Ekspozowano na nich wątek tzw. bananowej młodzieży, którą określano mianem „wichrzycieli” i „bankrutów politycznych”, a najłagodniejszym określeniem było „dezorientowana i otumaniona młodzież”. Powszechnie znanym hasłem z tego typu spotkań jest „Studenci do nauki, literaci do pióra, syjoniści do Syjonu”. W ten sposób warstwy rządzące chciały odwrócić uwagę od faktycznych problemów i zająć się antysemitickimi spekulacjami, tym bardziej że nazwiska organizatorów brzmiały obco (np. Szlajfer, Blumsztajn, Dajczgewand, Blajfer). Zaczęto doszukiwać się powiązań między przedstawieniami Dziadów i osobami uczestniczącymi w protestach a „syjonistyczną V kolumną”, mającą rzekomo na

celu przejęcie władzy w PRL. Duży wkład w tworzenie antysemitickiej atmosfery miała frakcja generała Moczara, która przy każdej okazji oskarżała osoby pochodzenia żydowskiego o działanie na szkodę państwa.

Na odbywającym się 19 marca wiecu PZPR w Sali Kongresowej, Gomułka potępił antyradzieckie aluzje zawarte w spektaklach Dziadów oraz antysocjalistyczne działania grup studenckich, które otrzymały miano „wrogów Polski Ludowej”. Zaakcentował przy tym żydowskie pochodzenie inspiratorów zajęć na UW. Zapewniał też, że walka z syjonizmem nie ma nic wspólnego z antysemityzmem. Dzięki swojej postawie antysyjonistycznej zachował swój nadszarpnięty już prestiż. Bardzo silnie antysemitki wydzwięk miał wiec zwołany w Katowicach przez ówczesnego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Edwarda Gierka. Wśród inspiratorów antysemitickiej nagonki występował również ówczesny sekretarz KC PZPR Władysław Kruczek.

Wystąpienie to spotkało się z wielkim oburzeniem w środowisku studenckim, które zaowocowało strajkami na warszawskich uczelniach. Ponownie domagano się respektowania podstawowych praw obywatelskich, zniesienia cenzury, sprzeciwiano się dyskryminacji rasowej i narodowej. Do studentów przyłączyli się też niektórzy wykładowcy. Władze zagroziły rozwiązaniem uczelni, protestujący byli więc zmuszeni do zakończenia strajku po trzech dniach. Do postulatów studenckich przyłączył się również polski Episkopat. Biskupi krytykowali antysemitckie posunięcia partii, wysłali też list do premiera Cyrankiewicza z apelem o uwolnienie aresztowanych i zaprzestanie represji. Pismo to nie przyniosło jednak żadnego skutku. 25 marca zwolniono z katedr profesorów, m.in. Zygmunta Baumana (byłego członka PZPR, który przed Marcem na znak protestu oddał partyjną legitymację), Leszka Kołakowskiego, Bronisława Bączkę i Marię Hirszowicz.



Nie obyło się to bez reakcji ze strony studentów, już 28 marca zorganizowano wiec, na którym uchwalono Deklarację Ruchu Studenckiego. Żądano w niej swobody zrzeszeń, wolności opinii, zniesienia cenzury, wprowadzenia społecznej kontroli własności państwowej i przestrzegania praw obywatelskich. Spotkało się to z bezwzględną odpowiedzią władz. Zlikwidowano na Uniwersytecie Warszawskim sześć kierunków studiów (m.in. cały Wydział Filozofii, na którym wykładano również socjologię i psychologię, oraz ekonomię), z uczelni relegowano dodatkowo 34 słuchaczy, a jedenastu zawieszono w prawach studenta. Zarządzono nowe zapisy, przerwę w zajęciach do 22 maja, rozpoczęto akcję przymusowego wcielania studentów do wojska. Te działania definitywnie zakończyły budzące wiele nadziei poruszenie w polskim społeczeństwie.

Po rozprawieniu się przez partię ze studentami i naukowcami zajęto się dalszymi prześladowaniami osób pochodzenia żydowskiego. Z PZPR wyrzucono ponad 8 tysięcy członków, zwolnienia dotknęły także SB, MO, a także urzędy centralne i terenowe, administrację państwową, wojsko, media, oświatę, służbę zdrowia i środowiska naukowe. Za tą akcją stała przede wszystkim frakcja „partyzantów”, widząca w rozrzedzeniu dotychczasowych struktur rządzących szansę na awans.

Na kwietniowym posiedzeniu Sejmu w 1968, gdzie szczegółowo zajęto się interpelacją Koła Poselskiego ZNAK, skierowaną do Sejmu jeszcze 11 marca, a zawierającą sprzeciw wobec brutalnych akcji MO i ORMO i nieprzestrzegania praw obywatelskich. Wystąpienia poszczególnych polityków partyjnych miały wrogie zabarwienie, pełne były oszczerstw i demagogii. Oskarżono „niepokornych” posłów o reakcjonizm oraz nazwano ich „polityczną

resztówką w Sejmie”. Na posiedzeniu tym zdecydowano też o wielu ważnych zmianach personalnych w partii. Ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa, na znak protestu przeciwko antysemitkiej nagonce, zrezygnował Edward Ochab. Dokonano też kolejnych zmian na tle narodowościowym.

Później, na lipcowym XII Plenum PZPR potwierdzono, że zwolniono łącznie 111 osób na wysokich stanowiskach państwowych, poza tym wiele tysięcy członków. Na tym plenum stwierdzono również, że kwestia syjonizmu została dostatecznie wyjaśniona i nie ma powodów, aby jeszcze do niej wracać i sztucznie ją podtrzymywać. Zapoczątkowało to nieformalną zmwę milczenia wokół kwestii Marcy i antysemityzmu, która trwała aż do przełomowego roku 1989. Z organizatorami wieców rozprawiono się dopiero pod koniec 1968 roku i na początku roku następnego, skazując ich na kary więzienia od 1,5 do 3,5 roku.

Wydarzenia marcowe wywołały fale przymusowych emigracji z Polski osób pochodzenia żydowskiego, a także naukowców i ludzi kultury. Wskutek kampanii antysemitycznej w latach 1968–1972 opuściło Polskę 15-20 tys. osób, z których kilka tysięcy trafiło do Danii. Aby dostać pozwolenie na wyjazd żydowscy emigranci (oraz ich nie-żydowscy współmałżonkowie) musieli podpisać podanie do Rady Państwa o zrzeczenie się polskiego obywatelstwa. Zamiast polskich paszportów otrzymywali oni tzw. dokumenty podróży ważne tylko na wyjazd z Polski i bez prawa powrotu, w których było napisane, że „posiadacz niniejszego dokumentu nie jest obywatelem polskim”. Przyczyniło się to jeszcze bardziej do negatywnego obrazu Polski w krajach zachodnich.

IP



2018 - ROK ZBIGNIEWA HERBERTA



Sejm RP na posiedzeniu w dniu 27.10.2017 r. podjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2018 Rokiem Zbigniewa Herberta - jednego z najwybitniejszych polskich poetów XX wieku, eseisty i dramaturga.

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 r. we Lwowie, zmarł 28 lipca 1998 w Warszawie. Ukończył studia ekonomiczne w Akademii Handlowej w Krakowie i prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studiował też filozofię. W swojej twórczości nawiązywał do tradycji i symboli cywilizacji śródziemnomorskiej oraz wyrosłej na jej gruncie kultury chrześcijańskiej Europy, rozważając na tym tle zagadnienia moralne i kondycję duchową współczesnego człowieka. Jego utwory tłumaczone były na 35

języków, przynosząc mu wiele prestiżowych nagród. W literaturze światowej rozpoznawany jest przede wszystkim dzięki swojemu poetyckiemu alter ego, postaci Pana Cogito.

W epoce kryzysu wartości i głębokiego zwątpienia Zbigniew Herbert zawsze stał po stronie zasad: w sztuce - kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu - kodeksów etycznych, jasno rozróżniających pojęcia dobra i zła. Był uosobieniem wierności - samemu sobie i słowu. W swojej poezji wyrażał umiłowanie wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę. Patriotyzm rozumiał jako miłość surową, wymagającą solidarności z ponizonymi i cierpliwej pracy nad przywracaniem pojęciom ich rzeczywistych znaczeń. Przestrzegał: „Naród, który traci pamięć, traci sumienie”. A zatem „Należy (...) zrobić wszystko, by odbudować imponderabilia i autorytety. Ich brak bowiem to dla losów narodu śmiertelne zagrożenie”. Wprowadził do polszczyzny wiele zdań budujących naszą tożsamość i wyobraźnię, z których najważniejsze brzmi: „Bądź wierny Idź”.

ZBIGNIEW HERBERT

Zbigniew Herbert, 1924-1998, polsk forfatter. Først efter socialrealismens sammenbrud i 1956 begyndte han at publicere. Han gik aldrig på kompromis med magthaverne, ubøjjelig i den etiske fordring til sig selv og andre, i sit liv som i sin poesi.

Hans knappe, klare digte i det enklest mulige sprog er elsket og regnes for klassiske. De forener fin ironi og filosofisk distance med intellektuel dybde og med symbolsk brug af mytologiske og kristne forestillinger. Vor tids erfaringer forbindes med humanistens forankring i gammel kultur.

Hans poesi taler om konflikten mellem følelseløshed og lidelse, kunst og smerte, mellem tro på mennesket og viden om dets ondskab. Hans digte, især Hr. Cogito-digtene, er oversat til mange sprog.

På dansk findes *Hr. Cogito* (1980), *Hr. Cogitos hjemkomst* (1983) og *Rapport fra den belejrede by* (1986).

Kristine Heltberg: Zbigniew Herbert i *Den Store Danske*, Gyldendal.

<http://denstoredanske.dk/index.php?sideId=90745>

TREN FORTYNBRASA

Teraz kiedy zostaliśmy sami możemy porozmawiać księżę jak mężczyzna z mężczyzną
choć leżysz na schodach i widzisz tyle co martwa mrówka
to znaczy czarne słońce o złamanych promieniach
Nigdy nie mogłem myśleć o twoich dłoniach bez uśmiechu
i teraz kiedy leżą na kamieniu jak strącone gniazda
są tak samo bezbronne jak przedtem To jest właśnie koniec
Ręce leżą osobno Szpada leży osobno Osobno głowa
i nogi rycerza w miękkich pantoflach

Pogrzeb mieć będziesz żołnierski chociaż nie byłeś żołnierzem
jest to jedyny rytuał na jakim trochę się znam
Nie będzie gromnic i śpiewu będą lonty i huk
kir wleczony po bruku hełmy podkute buty
konie artyleryjskie werbel werbel
wiem nic pięknego
to będą moje manewry przed objęciem władzy
trzeba wziąć miasto za gardło i wstrząsnąć nim trochę

Tak czy owak musiałeś zginąć Hamlecie nie byłeś do życia
wierzyłeś w kryształowe pojęcia a nie glinę ludzką
żyłeś ciągłymi skurczami jak we śnie łowiłeś chimery
łapczywie gryzłeś powietrze i natychmiast wymiotowałeś
nie umiałeś żadnej ludzkiej rzeczy nawet oddychać nie umiałeś

Teraz masz spokój Hamlecie zrobiłeś co do ciebie należało
i masz spokój Reszta nie jest milczeniem ale należy do mnie
wybrałeś część łatwiejszą efektowny sztych
lecz czymże jest śmierć bohatera wobec wiecznego czuwania
z zimnym jabłkiem w dłoni na wysokim krześle
z widokiem na mrowisko i tarczę zegara

Żegnaj księżę czeka na mnie projekt kanalizacji
i dekret w sprawie prostytutek i żebraków
muszę także obmyślić lepszy system więzień

gdyż jak zauważyłeś słusznie Dania jest więzieniem
Odchodzę do moich spraw Dziś w nocy urodzi się
gwiazda Hamlet Nigdy się nie spotkamy
to co po mnie zostanie nie będzie przedmiotem tragedii

Ani nam witać się ani żegnać żyjemy na archipelagach
a ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą księżę

FORTINBRAS' KLAGESANG

Nu min prins hvor vi er alene kan vi tale som mand til mand
skønt du ligger på trappen og kan se lige så meget som en død myre
nemlig en sort sol med knækkede stråler
Jeg kunne aldrig tænke på dine hænder uden at smile
og nu da de ligger som nedrevne fuglereder på sten
er de lige så hjælpeløse som før Netop det er afslutningen
Hænderne ligger for sig Sværdet ligger for sig For sig hovedet
og ridderens fødder i de bløde tøfler

Du skal fa en soldats begravelse selvom du ikke var soldat
det er det eneste ritual jeg kender lidt til
Der bliver intet indviet lys ingen sang der bliver lunter og drønen
sørgeflor slæbt på fortovet hjelme og sømbeslåede sko
artilleri-hest og trommehvirvler trommehvirvler
jeg ved det ikke er smukt
det skal være mine manøvrer før jeg overtager magten
man må gribe byen i struben og ryste den lidt

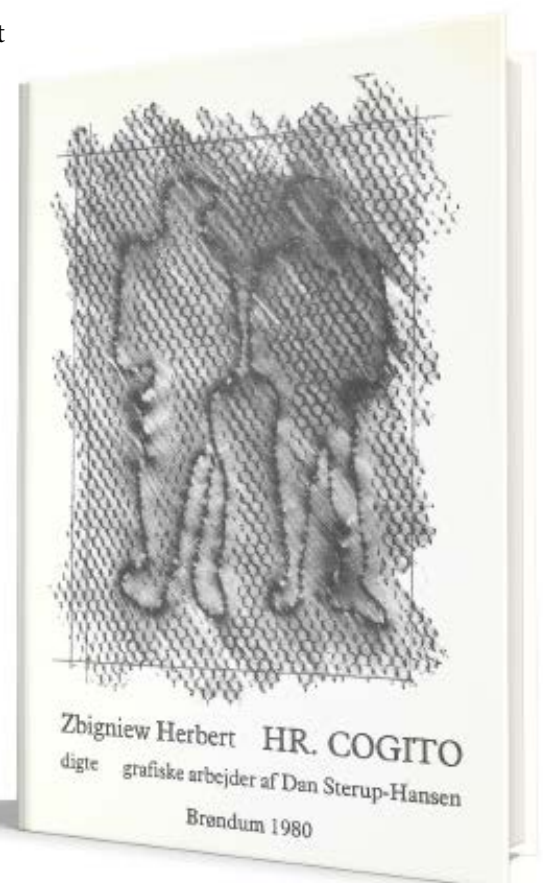
På en eller anden måde måtte du dø Hamlet du egnede dig ikke til livet
du troede på krystal-ideer ikke på menneskeligt ler
du levede i ustandselig krampe og fangede kimærer som i drømme
du bed grådigt i luften for straks at kaste op
du evnede intet menneskeligt selv det at trække vejret evnede du ikke

Nu fik du ro Hamlet du gjorde hvad du skulle
og du fik ro Resten er ikke tavshed men hører mig til
du valgte den mindre besværlige del et flot stød
men hvad kan en heroisk død stille op mod en evig årvågenhed
med et koldt æble i hånden på en høj stol
med udsigt til en myretue og en urskive

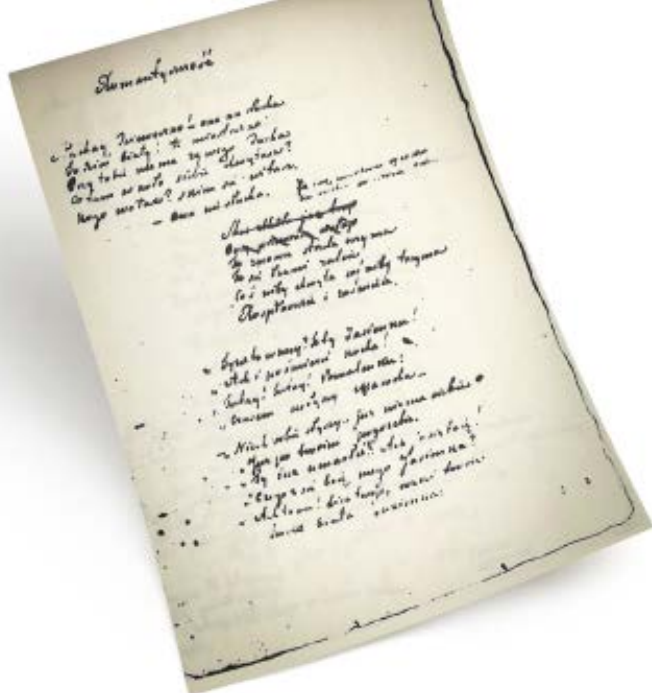
Farvel min prins der venter mig et kloakeringsprojekt
og et dekret vedrørende prostituerede og tiggere
jeg må også finde på et bedre fængselssystem
for som du rigtigt sagde Danmark er et fængsel
Jeg må i gang med mine opgaver I nat vil stjernen
Hamlet fødes Vi mødes aldrig mere
hvad der bliver tilbage efter mig vil ikke være et tragedieemne

Vi skal hverken sige goddag eller farvel vi bor på hver sit øhav
og det vand de ord hvad kan de hvad kan de min prins

på dansk ved Janina Katz



BALLADY I ROMANSE



Ballady i romanse to zbiór ballad Adama Mickiewicza, wydany w 1822 w Wilnie jako część pierwszego tomu Poezyj. Uważany jest za początek rozwoju gatunku ballady w literaturze polskiej oraz za manifest polskiego romantyzmu. Jednocześnie Ballady i romanse pozostają w związku z gatunkami literackimi poprzedniego okresu, zwłaszcza z dumą, dumką i sielanką.

Ballady Mickiewicza są silnie osadzone w realiach historycznych i lokalnych. Miejsce akcji jest ściśle określone (Świtez, Płużyny, Ruta i in.). W tę oswojoną rzeczywistość wkracza świat nadprzyrodzony, w codzienność ingerują siły nadprzyrodzone, a to, co znane, okazuje się niebezpieczne i tajemnicze. Ingerencje świata nadziemskiego mogą mieć charakter etyczny - to, co nadprzyrodzone, ocenia czyny ludzkie i wprowadza ład moralny, wymusza odpowiedzialność za czyny i wymierza karę za popełnione zło (m.in. ballady Lilije, Rybka, Świtezianka).

Taka wizja rzeczywistości, według której w każdym momencie może dojść do przenikania się codzienności ze światem pozazmysłowym, miała charakter polemiczny wobec racjonalnych poglądów oświeceniowych. Szczególnie polemiczny charakter ma ballada Romantyczność, w której oświeceniowemu racjonalizmowi (reprezentowanemu przez postać starca) przeciwstawiony zostaje postulat wiary w poznanie pozaracjonalne i istnienie zjawisk niemożliwych do objęcia przez rozum.

Występujące w tomie opisy przyrody służą wprowadzeniu nastroju tajemniczości i grozy. Uzyskiwany jest on poprzez takie elementy pejzażu, jak: dzikość, cisza, szum wiatru, światło księżyca, cmentarz, stara cerkiew itp. Utwory Ballad i romanse napisane są w różnej tonacji - od poważnych po żartobliwe (To lubię, Pani Twardowska).



DET ROMANTISKE

Methinks I see ... Where?
- *In my mind's eye.*
SHAKESPEARE.

Det er, som om jeg ser ... Hvor?
- *For mit indre øje.*

Så hør mig, unge pige!
- Hun hører ikke. -
Hør dog, hvad jeg dig her må sige!
Se byens gader for dig ligge

i dagens lys helt tomme hen!
Tror du, du møder her en ven?
- Hun hører ikke. -

En sten var lettere at bøje,
hun retter fremad stift sit øje.
Snart skyder blikket som en pil,
snart hendes øjne tårer slører.
Men gråden vendes til et smil,
så snart hun tror, hun nogen rører.

„Jasieniek, er det dig, min kære?
Du elsker mig endnu som død!
Vil endnu lidt du hos mig være,
som da din kind var hvid og rød?

Men bleg du selv er som et lagen,
og kold som frosne hænders kød.
Kom her og læg dig i mit skød,
til kys jeg holder dig ved hagen!

Så koldt er der i gravens kulde!
Du død har været i to år!
Jeg være vil hos dig i mulde,
jeg verden her forsmår.

Jeg hader denne onde mængde,
jeg græder, mens de hånligt ler.
De fatter ikke, hvad jeg tænkte.
Jeg ser, men ingen af dem ser!

Kom dog engang ved dag ... I drømme?
Nej, nej ... jeg holder jo din hånd.
Jasieniek, bryd ej dette bånd!
Hvorhen må du fra mig bortrømme?

Min Gud! Jeg hører hanen gale,
ja, dagen vågner nu til liv.
Hvor er du nu, Jasieniek? Bliv!
Min sorg kan intet svale”.

Ej slippe vil sin kære pigen.
Hun løber, skriger, falder, famler.

FARS HJEMKOMST

Ballade

„Kom, I børn, kom alle som en
gå ud til søjlen på højen,
for billedet dér bøj hoved og ben,
vær ikke i bønnen forfløjen.

Jeg frygter, at Far kommer aldrig hjem
jeg græder, og jeg er bange;
hans vej kan være meget slem,
og røvere kan ham fange”.

Så løber børnene alle som en
fra byen til søjlen på højen,
de bøjer for billedet hoved og ben,
og ingens bøn er forfløjen.

Om hendes løb, om hendes skrigen
en mængde sig på gaden samler.

„Så bed dog”, de enfoldigt råber,
„det må jo være Jasios ånd,
Karusia søger med sin hånd;
på kærlighedens magt hun håber!”.

Jeg også hører, tror og beder,
i gråd jeg efter bønnen leder.
„Hør mig nu alle, vær dog stille,”
udbryder nu en gammel mand,
„tro mig, og tro min klare brille!
Jeg ingen ser, min dom er sand!

Kun folkesnak er tro på ånder,
et opspind i den varme luft,
vildt pigen sig i smerte vander,
men folket spotter al fornuff”.

Hertil vil jeg beskedent svare,
at folkets tro er dybt tilpas,
at følelser er nok så klare
som kloge gamles brilleglas.

Den døde sandhed ser de ikke,
du for den levende er blind,
den ligger skjult for dine blikke!
Hav hjerte, se derind!

Oversat af Bent Christensen 10.10.17

De kysser jorden og beder til Gud,
Faderen, Sønnen og Ånden:
„Vær lovet nu og al tiden ud;
du har vores skæbne i hånden”.

Og Fader vor, og Hil dig, Jeg tror,
De Ti Bud, den hele række.
Og efter de sidste bønneord
må bogen frem de trække.

De synger Guds Moders litani,
og først den ældste broder,
men alle de små stemmer også i:
„Hjælp nu vores far, Guds Moder!”.

Med et de hører så vognes larm,
og forrest en vogn, de kender.
De råber og vinker med hånd og arm:
„Åh Far, du nu hjem dog vender!”

Med glædestårer som en bæk
da købmanden jorden væder:
„Hvordan har I haft det, mens jeg var væk?
At se mig vel jer nu glæder?

Har Mor og Tante, har alle det godt?
Se, her er en kurv med rosiner”.
De snakker og råber, hvert øje er vådt,
de nærmest af glæde hviner.

Afsted, han råber til sine folk,
vi nu ind til byen kører.
Det gør de, indtil med sværd og dolk
tolv røvere frem sig fører.

Med vilde skæg og vilde blik
nu truer de hæslige bøller,
de vil ikke tøve med hug og stik,
de har også store køller.

Børnene trykker sig mod deres far,
bange for disse fjender.
Da ingen ved hverken råd eller svar,
han beder med skælvende hænder.

„Tag mine vogne med alt derpå,
når bare I lader os være,
åh, tag mig ikke fra disse små
og fra deres moder, min kære”.

Det rører dog ikke dette pak,
og hestene nu de tager.
„Vi vil have penge og ikke snak!”
Med sværdet de folkene jager.

Men så råber lederen pludselig stop
og siger til børnenes fader:
„Vær ikke bange; vi holder op,
vi uskadt jer efterlader”.

Købmanden takker, men får til svar:
„Det er ikke mig, du skal takke;
vær glad for, at disse børn du har,
for de har reddet din nakke.

Du redder livet ved deres bøn,
kun den får os til at vige.
Så altid med tak på dette skøn.
Hør nu, hvad jeg har at sige.

Vi hørte, at du ville komme forbi
og her vi i baghold os lagde;
ved højen med søjlen, på denne sti,
vi kunne stort bytte tage.

Men da i krattet vi lå på lur,
hørte vi børnene bede.
Det blev for mig en alvorlig kur,
dæmpet blev rovlystens hede.

Jeg tænkte på, da jeg selv var barn,
og køllen faldt ud af hånden.
Kunne jeg være et sådant skarn?
Jeg så mine egne i ånden.

Kør du til byen, til skoven jeg går.
Men, børn, når I her sætter stævne
til Ave Maria og Fadervor,
skal også min sjæl I nævne”.

Oversat af Bent Christensen 06.11.17



FRU TWARDOWSKA

Ballade

De æder, drikker, ryger blade,
danser vildt med megen støj,
gør på kroer voldsom skade,
ha-ha-ha og stort halløj.

Hr. Twardowski ved bordenden
gør sig som en pasha bred,
støtter hænderne mod lænden
og er både sjov og led.

Alle får hans spøg at høre,
en soldat, som spiller stor,
får med sablen på sit øre,
så han som en hare glør.

Stille sidder advokaten,
drikker roligt af sit krus,
men Twardowski med dukaten
gør ham til en købelus.

Skrædderen får slag på næsen
og i hullerne tre rør,
hr. Twardowski, ikke kræsen,
drikker tappeskålen tør.

Men da han sin vodka drikker,
hører han en fløjtelyd,
og da han i bunden kigger,
må han tro, at det er snyd.

En lille djævel er dernede,
en lurifaks med flotte sving,
han hilser høfligt allerede,
tår hatten af, gør klar til spring.

Da han sikkert gulvet rammer,
han straks er et par alen høj,
hanefødder, næsehammer,
fugleklør, hvor er han drøj.

„Twardowski? Du, min kære broder!”
Han løber nu på hæl og tå.
„Hvad er dog dette for unoder?
Du da Mefisto kende må.

Du med mig på Skaldebjerg
indgik om din sjæl en pagt,
du har dig til mig forsværet,
givet dig i djævlemagt.

Efter hvad i den står skrevet,
skulle du ta' ned til Rom,
så når du derfra blev revet,
du med mig til Helved kom.

Syv år siden da er gået,
du har ikke dit opfyldt,
du med kunster har opnået
frihed fra, hvad du har skyldt.

Sent, men sødt dog hævn kommer,
Rom er denne knejpes navn;
jeg står her nu som din dommer,
du må med mig til min havn.

Twardowski ved dette dictum acerbum
sig skynder mod døren hen,
„Hvor er nu dit nobile verbum?”
s'r Djæv'len, „Tilbage igen!”

Hvad nu? Her gode råd er dyre.
Hvordan redder han sit skind?
Kan han denne krise styre?
En idé ham falder ind.

„Se nu nøje på kontrakten,
se, hvad skrevet i den står;
min sjæl var din ifølge pagten
efter et vist antal år,

Og du havde jo tre gange,
prøv nu bare, hvad du kan,
men jeg vil i fusk dig fange,
grib nu sagen rigtigt an.

Se nu godt på kroens fane,
dér jo malet er en hest;
jeg vil sidde bag dens mane,
ride bort, som jeg kan bedst.

For at jeg den frem kan drive,
lav mig nu en pisk af sand.
Mig et hus i skoven give
tror jeg også nok du kan.

Mur det op med nøddekerner,
gør det som en bjergtop højt.
Taget, som mod regnen værner,
gør med jødeskæg du drøjt.

Og brug søm på flere tommer,
slå dem i de valmufrø,
som du ind i taget kommer,
tre til hvert i tagets strø”

Men Mefisto gør det hele,
hesten, den er snart parat,
striglet, fodret, klar med sele,
står den rede, klar til start.

Hesten springer, galopperer,
og den fint i skridtgang går,
hver en ordre den parerer -
og nu huset færdigt står.

„Du har vundet, djævleherre,
men nu vis dig som en mand,
for den næste ting er værre;
bad dig her i vievand”

Djæv’len krymper sig og stønner,
panden bliver våd af sved,
men her hjælper ingen bønner,
han må helt i fadet ned.

Flyver op som fra en slynge,
ryster sig med fnys og had.
„Jeg er kommet i din gyngede;
aldrig var så varmt mit bad”

„En sidste ting, jeg har tilbage,
klar nu den, så er vi kvit.
Men jeg tror, din magt vil knage,
selv om det jo lyder blidt.

Jeg hos Be’lzebul vil leje
dig et sted, hvor du kan bo,
i et år du dér kan eje
fru Twardowska huld og tro.

Ja, du får min kære kone,
som var helt du hendes mand.
Du skal hende kærligt krone
som i rigtig ægtestand.

Men du skal til punkt og prikke
følge, hvad jeg her har sagt,
ellers gælder løftet ikke,
brudt er så den hele pagt”

Djæv’len lader, som han lytter,
men vil hen til kroens dør,
et sådant bånd han ikke knytter;
det er værre end alt før.

Twardowski vil med alt ham stoppe,
men til sidst han dog ham ser
gennem nøglehullet hoppe;
Sorte Per blev Sorteper.

Oversat af Bent Christensen 10.11.17



NOTER

Bent Christensen takker redaktør Roman Śmigielski for et godt samarbejde i forbindelse med forberedelsen af disse digte til Informator. Der er blevet givet vigtige oplysninger, og der er blevet rettet større og mindre fejl. Roman Śmigielski hjælper også i forbindelse med hele oversættelsen af Ballader og romaner, som håbes udgivet senest i 2019

Til „Det romantiske”

Titlen - I den polske original er dette digts titel „Romantyczność”, som ordret betyder „romantiskhed”. I tyske oversættelser af dette digt, er titlen blevet til „Das Romantische” (Juliusz Mendelsohn, 1834), „Romantik” (Carl von Blankensee, 1836,

Albert Weiß, 1874, Arthur Ernst Rutra, 1919) eller „Die Romantik” (Gotthilf Kohn, 1880). - Da man ikke på dansk kan sige „romantiskhed”, mener jeg, at „Det romantiske” er den bedste løsning. De, der læser dette digt for første gang, vil undre sig over Mickiewicz’s valg af titel, når de går i gang med digtet, men vil, når de er kommet til slutningen, forstå, at der faktisk er tale om et romantisk programdigt. - Hvad oversættelserne af Mickiewicz til andre sprog angår, kan jeg oplyse, at jeg så vidt muligt ikke læser dem, før jeg selv går i gang, og kun går til dem, når der er noget, jeg ikke forstår eller er i tvivl om. Til gengæld har jeg ret nøje studeret Katarzyna Lukas’ bog Das Weltbild und die literarische Konvention als Übersetzungsdeterminanten. Adam Mickiewicz in deutschsprachigen Übertragungen (2009), hvor blandt andet de nævnte oversættelser til tysk af

„Romantyczność” bliver behandlet, men også hele den tyske modtagelse af Mickiewicz's digtning.

Shakespeare-mottoet - Den danske version her svarer til dette sted i Hamlet: „[Hamlet:] Min far, det er som om jeg ser min far - / Horatio: Hvor, Eders Højhed? / Hamlet: For mit indre øje”. (Hamlet: Skuespil i ny oversættelse, Niels Brunse 2016).

Jasieniek er diminutiv - kæleformen af fornavnet Jan.

Jasio er den diminutiv - kæleform af fornavnet Jan, den sammenstimlede folkemængde bruger.

Karusia er diminutiv - kæleform af fornavnet Karina.

Til „Fars hjemkomst”

Hil dig, Jeg tror - Der er her (med stort begyndelsesbogstav) tale om henholdsvis den katolske bøn, der på latin begynder med ordene „Ave Maria” (hil dig, Maria), og trosbekendelsen, der jo på latin betegnes som „Credo” (jeg tror), idet den egentlig begynder med netop „Jeg tror”, selv om vi i Folkekirken nu som regel siger eller synger „Vi tror ...”. Mickiewicz anvender de polske betegnelser „zdrowaś” (vær hilset) og „wierzę” (jeg tror).

Til „Fru Twardowska”

Hr. og fru Twardowski/-ska (Pan Twardowski, Pani Twardowska) - De polske efternavne på -ski/-ska er egentlig adjektiver i henholdsvis maskulinum og femininum. Pan Twardowski er en kendt skikkelse i den polske overlevering. Som det fremgår af digtet her (som kun er et af mange eksempler på kunstneriske behandlinger af Pan Twardowski), skal han have indgået en pagt med Djævelen, som gav ham overnaturlige evner mod til gengæld at få hans sjæl. Her er et link til en engelsk Wikipedia-artikel om Pan Twardowski: https://en.wikipedia.org/wiki/Pan_Twardowski

Ryger blade - Mickiewicz skriver, at de ryger „lulki” (plur. af „lulek”, bulmeurt). Den meget giftige bulmeurt skal have været brugt både som medicin og som rusmiddel i det gamle Polen.

Pasha (polsk: basza) - Pasha var en ærestitel for ledende militære og civile embedsmænd i det tyrkiske Osmanniske Rige.

Mefisto - Mefisto eller Mefistofeles er en djævel eller dæmon, som især er kendt fra Johann Wolfgang Goethes drama Faust. Han er ikke (uden videre) identisk med Djævelen selv, men dog hans repræsentant.

Skaldebjerget - „Skaldebjerget” gengiver her det polske navn Łysa Góra (det skaldede bjerg). Det er en 595 meter høj top i bjergområdet Góry Świętokrzyskie (Helligkorsbjergene) ved byen Kielce i det sydøstlige Polen.

Dictum acerbum, nobile verbum - Disse to latinske udtryk, som er overtaget direkte fra originalen, betyder henholdsvis „bitre, hårde ord” og „æresord”.

Be'izebul - Beelzebul optræder i Bibelen som dæmonernes fyrste (Matt 12,24, Mark 3,22). Her i digtet er han vel større end Mefisto, hvis sted hos ham Twardowski vil overtage, hvis Mefisto til gengæld vil overtage hans kone. Men svarende til, hvad der gælder for Mefistofeles, er det ikke til at sige, hvor grænsen går mellem Den Onde selv og de dæmoner, der repræsenterer ham.

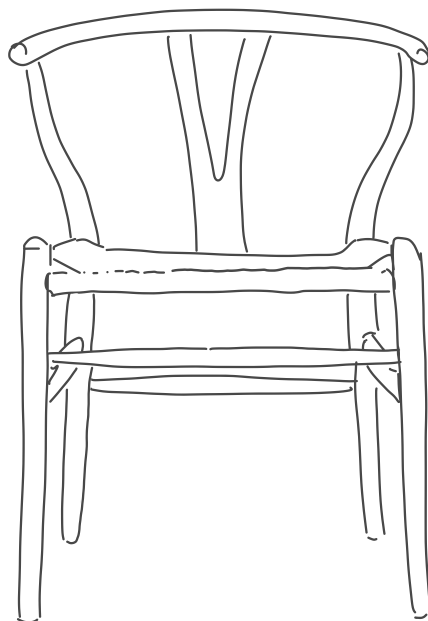
Ja, du får min kære kone ... - Denne strofe er en strofe, jeg har måttet udvide digtet med. Der er dog snarere tale om, at jeg har været nødt til at bruge fire strofer for at få en tydelig gengivelse af hele det meget vigtige indhold i de tilsvarende tre strofer hos Mickiewicz: „Jeszcze jedno, będzie kwita ...”, „Ja na rok u Belzebuba ...” og „Przysięż jéj miłość, szacunek ...”.



PO PROSTU „KRZESŁO”

Hans J. Wegner - człowiek, który zmienił naturę krzesła

Hans J. Wegner, ceniony na świecie duński projektant, przeszedł do historii jako człowiek, który zmienił spojrzenie na mebel w latach 50-tych i 60-tych XX wieku. Jego pasją były krzesła - zaprojektował ich przeszło pięćset, czym zyskał sobie miano „Mistrza Krzesła”. Cechą rozpoznawczą projektów Wegnera jest perfekcyjne łączenie elementów o wyszukanych kształtach oraz nowatorskie podejście do surowca.



Hans Jørgensen Wegner urodził się w 1914 roku w Tønder na południu Danii jako syn szewca.

Stolarstwa meblowego uczył się w warsztacie H.F. Stahlberg, gdzie w wieku 17 lat zdał egzamin czeladniczy. To wtedy właśnie odkrył w sobie pasję do drewna. Kontynuował pracę u Stahlberga stale poszerzając wiedzę na temat tworzenia mebli, np. uczestnicząc w targach organizowanych przez Gildię Stolarstwa Meblowego w Kopenhadze. Stanowiły one pewien rodzaj laboratorium eksperymentów dla czołowych projektantów takich jak: Johannes Hansen, Jacob Kjær, Peder Moos i Rudolf Rasmussen oraz architektów: Kaare Klint, Vilhelm Lauritzen, Ole Wanscher i Mogens Voltelen. Cykliczne wystawy dały Wegnerowi świeże spojrzenie na dziedzinę, w której chciał się rozwijać. Dostrzegł bowiem zalety połączenia rzemiosła ze sztuką. Zyskał silną motywację, by zostać projektantem mebli, toteż w 1938 roku ukończył

studia na Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych (*Danmarks Designskole*, DKDS).

W tym miejscu warto dodać, że duży wpływ na rozwój europejskiej sztuki użytkowej miały dynamiczne zmiany społeczne po I wojnie światowej. Nastąpiła wówczas intensywna migracja z terenów wiejskich do miast. Gwałtowna urbanizacja zrodziła potrzebę wydajnego gospodarowania ograniczoną przestrzenią miejską - wnętrza musiały być przede wszystkim funkcjonalne. Jednocześnie rozwój przemysłu i optymalizacja procesu produkcji obniżyła koszty wytwarzania mebli.

Wydział projektowania mebli i architektury wnętrz na DKDS, kierowany przez charyzmatycznego Kaare Klinta, wyszedł ku potrzebom epoki. Fundamentem programu było założenie, że mebel powinien być przemysłany w kontekście użyteczności zanim jeszcze zostanie wykonany. Dobry mebel musiał być funkcjonalny, czyli zgodny z proporcjami ludzkiego ciała, toteż każdy projekt poprzedza-

ły precyzyjne i drobiazgowo pomiary oraz studium funkcji. Uczniowie w pracowni Klinta mierzyli wszystko: od sztućców po elementy garderoby. Bez zrozumienia istoty projektowanego obiektu trudno było wszak stworzyć mebel o wysokiej wartości użytkowej.

Droga do rozpowszechnienia modernizmu w społeczeństwie była wyboista i kręta. Konsumenci musieli oswoić się z nową formą. Nowoczesne meble wydawały się zimne i obce. Popularnością cieszyło się to, co znane i akceptowane od stuleci - naśladownictwo stylów historycznych epok, takich jak: renesans, barok czy rokoko. Funkcję siedziska pełniły obszerne skrzynie z wyściełaną pokrywą lub bogato zdobione, niewygodne eklektyczne krzesła oraz imitacje gustownych mebli używanych w domach arystokracji. Nowe pokolenie projektantów pragnęło zmienić definicję tego, co dotychczas uznawano za „stylowe”.

Idea wydawała się prosta - należało wydobyć z tradycji to, co najlepsze: usunąć zbędne cechy dekoracyjne i pracować z krzesłem aż do uzyskania jego najczystszej formy. Podążając za tą regułą powstawał mebel radykalnie inny, niż wszystko to, co było podówczas znane. Jednakże projekty z początku kariery Wegnera, które realizował w ramach współpracy z Arne Jacobsenem, były dość zachowawcze i dalekie od nowoczesnej, lekkiej formy. Pierwszym dużym zamówieniem zrealizowanym przez projektanta było stworzenie mebli dla ratusza w Aarhus w latach 1939 - 1942. Tuż po zakończeniu współpracy z Jacobsenem Wegner stworzył pierwszy model krzesła przeznaczonego do masowej produkcji. Było to bujany fotel produkowany w latach 1942 - 1949 przez Mikaela Laursena - Model ML33 Rocking

Chair. Nota bene mebel ten na wtórnym rynku osiąga dziś cenę sięgającą 4 tys. euro.

W 1943 roku Wegner otworzył własne studio projektowe w Gentofte i rozpoczął współpracę z fabrykami mebli, m.in. Johannes Hansen, Fredericia Stolefabrik, Carl Hansen i Synowie, Fritz Hansen, PP Møbler i Erik Jørgensen. Szybko okazało się, że pasją Wegnera stało się krzesło. Sam mistrz mawiał: „Krzesło nie istnieje. Stworzenie dobrego krzesła to zadanie, które nigdy nie jest zakończone.” Perfekcjonizm Wegnera przejawia się nie tylko w jakości wykonania. Każdy model, począwszy od stołka, na fotelu skończywszy, charakteryzuje się unikatowym kształtem, niebanalnym łączeniem elementów i materiałów.

Wegner nigdy nie poprzestał w poszukiwaniach doskonałej formy. Dobrym przykładem jest Swivel Chair, ergonomiczne krzesło biurowe, które zaprojektował we współpracy z doktorem medycyny, Egilem Snorrasonem. Lekka rama ze stali nierdzewnej podtrzymuje drewniane oparcie i podłokietniki oraz tapicerowane siedzisko ze skóry. Cena tego modelu osiąga dziś 12.500 US\$. Do dziś produkuje się je na specjalnie zamówienie w PP Møbler.

” Krzesło jest meblem najbliższym człowiekowi. Można nadać mu osobisty charakter

- Hans J. Wegner

Do najbardziej popularnych krzesel Wegnera należy Wishbone Chair (Y-Stolen), który Hans J. Wegner wykonał dla firmy Carl Hansen i Synowie





Peakock Chair



Swivel Chair



Round Chair

z Fionii. Ikoną pośród projektów wybitnego twórcy jest również Peacock Chair z 1947 r. Mebel z odchylonym oparciem przypomina ogon pawia i jest efektem współpracy z architektem Johannesem Hansenem.

Projekty Wegnera zyskały sławę nie tylko w Europie. Okrągłe krzesło - Round chair z 1949 roku, stało się znane na całym świecie, gdy dosłownie po(d)parło Johna F. Kennedy'ego w jego kampanii prezydenckiej, podczas debaty telewizyjnej z Richardem Nixonem.

Hans J. Wegner zmarł w 2007 roku, pozostawiając po sobie spuściznę w postaci ponad 1.000 projektów mebli, z czego połowa to krzesła. Jego dzieła określa się mianem ponadczasowych, trwałych, perfekcyjnie dopracowanych.

Jest wiele czynników wpływających na jakość mebli Wegnera. Najważniejszym jest jego rzemieślnicze, pragmatyczne wręcz podejście do handlu. Zawsze oceniał praktyczny aspekt projektowania, ustanawiając szereg ścisłych zasad, dyktujących proces nadawania formy. Wydawać by się mogło, że te zasady nie pozostawiają twórcom zbyt wiele kreatywnej wolności. Jednakże, tak jak napisał o Wegnerze Henrik Most Nielsen (dyrektor kreatywnej IKEA): „największa wolność wynika z najostrożniejszej surowości”. I być może miał rację. W dialogu między tworzywem a kreatywnością, Wegner przewyższa wszystkich ówczesnych projektantów zapisując się w zbiorowej pamięci narodu duńskiego jako człowiek, który zmienił naturę krzesła.

Patrycja Skłodowska-Kocewiak



Duński Dizajn

Współczesny styl duńskiej sztuki użytkowej (Danish Design) rozwinął się w połowie XX wieku pod wpływem Bauhausu. Ojcem duńskiego modernizmu był Kaare Klint - autor m.in. monumentalnej świątyni Grundtvigs Kirke w dzielnicy Bispebjerg w Kopenhadze. Klint, w przeciwieństwie do mistrzów Bauhausu nawiązywał do klasyki, dążąc przeważnie do estetycznego „recyklingu”. U podstaw duńskiego dizajnu leży zatem wnikliwa analiza tradycyjnych materiałów - np. drewna, a nie stali i szkła - a także precyzyjne studium proporcji, funkcjonalizm i minimalizm. Wiele mebli i przedmiotów codziennego użytku zyskało rangę kolekcjonerską i do dziś jest w produkcji. Wśród najbardziej rozpoznawalnych wymienić można: Egg Chair Arne Jacobsena, lampy PH Poul Henningsena, sztucce Arne Jacobsena. Ikonami duńskiej architektury są m.in. budynek Opery w Sydney (Jørn Utzon) oraz Wielki Łuk Braterstwa w Paryżu (Johann Otto von Spreckelsen).

Wystawa THE DANISH CHAIR - AN INTERNATIONAL AFFAIR w Duńskim Muzeum Dizajnu, Kopenhaga

Wystawa „Duńskie Krzesło” w Duńskim Muzeum Dizajnu prezentuje kolekcję krzesel z całego świata ze szczególnym uwzględnieniem duńskiego modernizmu. Kolekcja eksponatów złotej ery duńskiego dizajnu, tj. mebli z lat 1920 – 1970, to przeszło 100 unikatowych modeli stanowiących niejako dzieła sztuki. Wystawa od grudnia 2016 jest ekspozycją stałą Muzeum przy Bredgade 68 w Kopenhadze.

<https://designmuseum.dk/>



LOKALNE OCIEPLENIE

OGRÓD BOTANICZNY W KOPENHADZE - BOTANISK HAVE

Jest takie miejsce w Kopenhadze, gdzie na krótką chwilę możemy zaznać letniej temperatury przez okrągły rok. Cóż, wszyscy już chyba dawno pozbyliśmy się złudzeń, że prawdziwe lato w Danii istnieje i jeśli tęsknimy za upałami, to trzeba ich szukać w „ciepłych krajach”. Możemy też wybrać tańszą i szybszą opcję - odwiedzić Palmiarnię Ogrodu Botanicznego położonego w sercu Kopenhagi.

Ogród liczy 10 hektarów i jest idealnym miejscem na wypoczynek w gorące dni (o ile takowe nadejdą). Natomiast Palmiarnia to przepiękny kompleks szklarniowy o powierzchni 3.000 m², który powstał w 1874 roku. Kształtem przypomina pałac z kopułą w kształcie rotundy. W środku znajduje się platforma, dzięki której można spacerować w koronie zabytkowej palmy. Najstarsze drzewo pochodzi z 1824 roku. W Palmiarni żyją również 100-letnie cykady.

Amerykańscy naukowcy - a któżby się z nimi nie zgodził - dowodzą, że zieleń miejska poprawia nastrój i redukuje stres. Wszystkich znużonych zimą, zmęczonych pracą czy po prostu spragnionych odmiany otoczenia, zachęcam gorąco (nomen omen) do odwiedzin Palmiarni. Można tam przycupnąć w zacisznym zakątku i przy szumie sztucznego strumyka zatopić się w lekturze ulubionej książki lub porozmawiać z przyjacielem.

Cóż - pogody nie zmienimy, ale możemy przynajmniej zachować pogodę ducha. I tego, w imieniu redakcji „Informatora Polskiego”, serdecznie Wam życzę.

Tekst i zdjęcia: PATRYCJA SKŁODOWSKA - kartkazpodrozy.pl





DANSKPOLSK DANSKPOLSK

KULTUR KONFERENCE
3. NOVEMBER 2017
BILLUND LUFTHAVN

Zdjęcia: Łukasz Woźny

både er dansk

attor Czesław Mozil
Warszawa



Ambasador Henryka Mościcka-Dendys



men
Lufthavn

Zacho Jørgensen
A/S

KONFERENCJA W BILLUND

Inauguracja kolejnego bezpośredniego połączenia lotniczego między Portem Lotniczym Billund a Polską stanowiła tło dla konferencji, która kładła nacisk na współpracę obu krajów w dziedzinie kultury.

„Polsko-duńska współpraca w dziedzinie kultury” była tematem konferencji zorganizowanej 3 listopada 2017 r. przez Duński Instytut Kultury, lotnisko w Billund oraz Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Otwarcie trzeciego, po Gdańsku i Warszawie, bezpośredniego połączenia lotniczego z Billund do Polski, tym razem do Poznania, stanowiło dobre tło do dyskusji o współpracy polsko-duńskiej.

Konferencję otworzyli: Kjeld Zachø Jørgensen, dyrektor lotniska Billund, ambasador RP w Danii Henryka Mościcka-Dendys i dyrektor generalny Duńskiego Instytutu Kultury Michael Metz Mørch.

Współpraca w dziedzinie kinematografii, literatury i muzyki zdominowała dyskusję, ale także nauczanie języków spotkało się z dużym zainteresowaniem. Duńscy prelegenci bardzo chwalili współpracę z polskimi wykładowcami języków skandynawskich. Prof. Andrzej Szubert z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza rzucił więcej światła na współpracę akademicką, a emerytowany lektor Svend Gottschalk Rasmussen z Uniwersytetu Południowej Danii wezwał do szerszego nauczania języka polskiego na poziomie akademickim w Danii.

„Języki obce otwierają drzwi przed obcymi kulturami i pomagają nam lepiej zrozumieć świat wokół

nas. Dania potrzebuje strategii nauczania języków obcych” - podkreślił Svend Gottschalk Rasmussen.

Znany muzyk i piosenkarz Czesław Mozil, który jest w Danii „Ambasadorem dwujęzyczności”, gdyż ma, jako dziecko-imigrant, własne doświadczenia w tym temacie, podkreślił, że język obcy „staje się nie tylko kluczem do zrozumienia werbalnego, ale także narzędziem do eksploracji rzeczywistości wokół nas”.

Wśród prelegentów byli także:

- Joanna Landsvig z duńskiej organizacji pozarządowej Silba, działającej na rzecz demokracji i dialogu,
- Peter Tærø Nielsen, duński prawnik, który prowadzi kancelarię prawniczą w Warszawie,
- Ole Wendorff-Østergaard, działający w Polsce duński producent filmowy,
- Andreas Kraul, komentator sportowy m.in. podczas Mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 r., które odbywały się w Polsce i na Ukrainie.

Honorowym gościem konferencji był profesor Eugeniusz Rajnik, jeden z niewielu w Polsce naukowców specjalizujących się w języku duńskim. Konferencję moderował Per Wium, muzyk i dziennikarz, wieloletni pracownik Duńskiego Radia, który posiada dom nad polskim wybrzeżem Bałtyku.



CZARNY MARSZ SKŁODOWSKIEJ

Gdyby Maria Skłodowska-Curie żyła w drugiej dekadzie XXI wieku, czy brałaby udział w Czarnych Marszach? Zwyczajnie zabrakłoby jej na to czasu - była zbyt skupiona na pracy i rodzinie. Dzięki determinacji osiągnęła sukces w środowisku silnie zdominowanym przez mężczyzn. Swoją postawą inspirowała do dziś, nie tylko jako naukowiec, filantrop i patriotka, ale przede wszystkim jako kobieta wyprzedzająca swoją epokę - silna, niezależna i bezkompromisowa.

Maria Skłodowska-Curie na fotografiach przedstawiana jest jako poważna, zamyślona, schludna dama w czerni. O jej zasługach dla świata nauki można by rozpisywać się w nieskończoność. Madame Curie osiągnęła jednak znacznie więcej - udowodniła światu, że kobiety zdolne są do sukcesów w dziedzinach silnie zdominowanych przez mężczyzn. I nie dokonała tego walcząc o prawa kobiet poprzez udział w feministycznych demonstracjach. A mogłaby, bo w Paryżu od początku XX wieku działała Unia Kobiet (fr. Union des Femmes). Tymczasem Polka w 1903 roku miała już na swoim koncie doktorat i pierwszą Nagrodę Nobla - jako pierwsza kobieta na świecie.

MAŁA PILNA STUDENTKA

Według biografów, piętno na dorosłym życiu noblistki odcisnęły dwie tragedie rodzinne - najpierw, gdy Maria ma 9 lat - umiera najstarsza siostra Zosia. Dwa lata później na gruźlicę umiera matka. Ojciec, Władysław Skłodowski - nauczyciel i pedagog - po śmierci żony samodzielnie wychowuje dzieci kładąc silny nacisk na ich edukację i rozwój intelektualny. Maria już jako mała dziewczynka zdradza naturę

osoby rzeczowej, nad wiek poważnej. Często zamyśla się w charakterystycznej pozie z głową opartą na dłoni, stając się przez to niekiedy obiektem żartów rodzeństwa.

Skromne fundusze rodziny Skłodowskich nie pozwalają na dostatnie życie, toteż Maria jako nastolatka zatrudnia się w charakterze guwernantki u rodziny Żórawskich, by finansowo wesprzeć siostrę studiującą w Paryżu.

„Nigdy nie dać się pokonać ani przez ludzi, ani przez wydarzenia” - tak pisze do Bronisławy po tym jak, w efekcie nierówności klasowej, jej romans z Kazimierzem Żórawskim kończy się fiaskiem. Po powrocie do Warszawy Maria pełna jest jeszcze większej determinacji, uczy się na tajnej uczelni dla kobiet, zwanej Uniwersytetem Latającym, aż w końcu wyjeżdża do Paryża.

W 1891 roku na Sorbonie jest jedną z 23 studentek. Studiuje wówczas głównie cudzoziemki, ponieważ różnica programowa edukacji chłopców i dziewcząt utrudniała Francuzkom kształcenie na wyższym poziomie w dziedzinie nauk ścisłych. We Francji dopiero w 1880 roku przegłosowano słynną ustawę Camille Sée, która dopuszczała dziewczęta

do szkół średnich. Dopiero po 57 latach licea żeńskie utworzone na podstawie tej ustawy przyjęły ten sam program nauczania co szkoły męskie.

Maria kończy fizykę na Sorbonie z pierwszą lokatą. Dyplom z matematyki uzyskuje rok później z drugą lokatą. Po studiach zatrudnia się w laboratorium, gdzie prowadzi badania nad magnetyzmem. W środowisku naukowym poznaje Piotra Curie, który wspomina ich pierwsze spotkanie nazywając Marię „małą pilną studentką”.

ATOMOWA PARA

Państwo Curie prowadzą skromne życie podporządkowane całkowicie badaniom naukowym, chociaż nie brak w nim momentów bez troski. W prezencie ślubnym dostają rowery, po czym udają się na nich w podróż poślubną. Maria każe sobie na tę okazję skrócić suknię, czym wywołuje skandal obyczajowy. Jej suknia ślubna jest czarna, prosta i skromna, by mogła nosić ją później na co dzień.

W życiu pary naukowców nie ma zbyt wiele czasu na ekstrawagancję i rozrywki. Gdy rodzi się ich pierwsza córka, w notesie z wydatkami rodzinnymi, obok kosztów leczenia, pojawia się informacja o zakupie jednej butelki szampana.

Para od świtu do nocy pracuje w koszmarnych wręcz warunkach. Laboratorium, gdzie dokonują przełomowego odkrycia, to szopa z przeciekającym dachem i klepiskiem zamiast podłogi. W podwórzu piętrzy się hałda blendy smolistej - odpadu po wydobyciu uranu. Państwo Curie, by wyekstrahować z niej Polon, gotują tę blendę w kotłach - kilogram po kilogramie. Odkrycie radioaktywnych pierwiastków to efekt ich wspólnych badań i przyczyna wielu wyrzeczeń. Obydwoje odnotowują poparzenia na skórze w wyniku kontaktu z radioaktywną substancją.

ZAWSZE PIERWSZA

Madame Curie uparcie dążyła do realizacji swojej życiowej misji i w tym co robiła, była genialna - na każdej płaszczyźnie. Dowodzi o tym nie tylko fakt, że jako jedna z trzech osób na świecie, dwukrotnie została uhonorowana Nagrodą Nobla i do dziś jest jedyną kobietą, która tego dokonała.

Nie złamała jej nawet tragiczna śmierć Piotra, który był nie tylko jej partnerem życiowym, zawodowym, ale też najbliższym przyjacielem. Maria objęła po nim katedrę na Sorbonie stając się jednocześnie pierwszą w historii kobietą wykładowcą. Warto przypomnieć, że wcześniej jako pierwsza kobieta zdobyła na tej uczelni tytuł doktora.

Po śmierci męża, przy niewielkim wsparciu teścia, samotnie wychowuje córki. Podobnie jak ojciec noblistki, ona również kładzie silny nacisk na rozwój dzieci. Irène idzie w ślady matki i jako fizyk również zdobywa Nobla. Ève robi karierę jako artystka w Stanach Zjednoczonych.

Jedyną odnotowaną porażką w życiu noblistki było odrzucenie jej kandydatury do francuskiej Akademii Nauk. Noblistka spotkała się wówczas z dyskryminacją płci. Prawicowa opinia francuska twierdziła bowiem, że kobieta narusza naturalną strukturę porządku doczesnego świata, bo Akademia należy wyłącznie do mężczyzn. Curie przełknęła tę porażkę z dumą i nigdy więcej nie kandydowała do Akademii.

Maria nie poprzestała na badaniach naukowych. Nigdy też nie zapomniała o ojczyźnie. Stworzyła Instytut Radowy w Warszawie i zebrała fundusze na próbkę kosztownego Radu. Część środków finansowych uzyskanych z Nagrody Nobla przeznaczyła na zakup furgonetek wyposażonych w aparaty rentgenowskie, nazwanych na jej cześć „małe Curie”. Auta służyły w szpitalach polowych, na frontach I wojny światowej. By móc prowadzić pojazd samodzielnie Maria jako pierwsza kobieta we Francji zdobyła prawo jazdy.

SIŁACZKA

Postawę kobiety silnej, wytrwałej i nieugiętej w swoich działaniach Maria mogła wyssać z mlekiem matki. W okresie zaborów na ziemiach polskich kobiety walczyły o niepodległość na równi z mężczyznami - oczywiście nie w dosłownym znaczeniu. Ograniczenia wobec kobiet w społeczeństwie żyjącym w niewoli były też znacznie mniejsze niż wobec mężczyzn, toteż ich rola kulturowa była większa.

Brak dostępu do publicznej edukacji de facto przyczynił się do wzmocnienia pozycji kobiet. Młode dziewczęta uczące się w prywatnych szkołach unikały rusyfikacji, dzięki czemu mogły przekazywać wiedzę i tradycję pozbawioną rosyjskiej propagandy. Ponadto kobiety często przejmowały męskie obowiązki z konieczności, gdy mężczyźni brali udział w powstaniach, ginęli lub zsyłano ich na Syberię. Nastrój społeczno-polityczny na okupowanych ziemiach polskich ukształtował archetyp siłaczki - twardej i odważnej patriotki.

Ponadto na przełomie XIX i XX wieku Polki pod zaborami miały większą swobodę, niż wycofane z życia publicznego Francuzki w niepodległym państwie. Kodeks Napoleona uznawał kobiety za „wieczyście małoletnie”. Pełnia władzy rodzi-

cielskiej spoczywała na ojcu, natomiast mężatki zgodnie z prawem podlegały mężowi, który sprawował zarząd zarówno nad majątkiem wspólnym, jak i osobistym żony.

Kolejnym czynnikiem różnicującym rolę Polek i Francuzek była paradoksalnie dysproporcja ekonomiczna. W zacofanym gospodarczo zaborze rosyjskim istniała agrarna struktura społeczna. Tymczasem we Francji efektem rewolucji technicznej był rozwój burżuazyjnej klasy średniej. W konsekwencji przemiany gospodarczej nastąpił podział społeczeństwa na strefę publiczną i prywatną, w której kobieta pełniła jedynie funkcję rozrodzono-dekoracyjną. Potrzebę kształcenia kobiet na studiach wyższych traktowano zatem jako zbędną fanaberię.

Tymczasem Skłodowska udowodniła, że kariera naukowca nie koliduje z narzuconą przez biologię rolą kobiety. Przywieziona z ojczyzny postawa niezależności pomogła jej w zmaganiach z dyskryminacją i poczuciem obcości. Natomiast wrodzona pracowitość stała się napędem do realizacji marzeń i dążenia do osiągnięć na miarę kobiety, która zmieniła świat.

POSTSCRIPTUM

8 marca 2018 r. odbył się II Międzynarodowy Strajk Kobiet. Współczesne Polki walczą m.in. o prawo

do wolności prokreacyjnej. Domagają się zrównania płac i godnego traktowania w miejscach pracy; sprzeciwiają się seksistowskim zachowaniom, molestowaniu i przemocy w rodzinie. Ale czy robią to mądrze? Jaki efekt daje agresywna retoryka podjęta przez aktywistki? Z obserwacji komentarzy na portalach informacyjnych wynika, że buntownicza postawa skrajnych feministek budzi niekiedy politowanie. Dlatego osobiście uważam, że znacznie więcej pożytku ma edukowanie i uświadamianie kobiet, by mogły ubiegać się o swoje prawa w sposób rozsądny i pozbawiony charakterystycznej dla płci męskiej agresji.

Nie krytykuję jednak feministycznych manifestacji, bo to ważny sygnał dla władz państwa, że w kwestii równouprawnienia w Polsce nadal można coś ulepszyć. Tylko czy w manifestacie feministycznym - w walce o godność, szacunek i wolność wyboru - należy pozbywać się atrybutów kobiecości? Rezygnować z roli matki, którą to funkcję narzuca nam biologia, tylko po to by zrównać się z mężczyzną? Nie sądzę. I postawa wybitnej noblistki jest tego najlepszym dowodem.

Patrycja Skłodowska-Kocewiak



DWA SKARBY Z OPEROWEGO LAMUSA I UDANY STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

*Recenzja z trzech premier operowych w Kopenhadze na
przełomie 2017-2018 roku*

W ciągu ostatnich kilku miesięcy mieliśmy możliwość podziwiać odwagę dyirekcji Opery kopenhaskiej, która w krótkim czasie zaproponowała widzom dwie zupełnie nie znane opery. No, może nie zupełnie, bo o „Dziewczynie z dzikiego Zachodu” Pucciniego już kiedyś słyszałam, choć nigdy nie oglądałam jej na scenie.

Premiera opery „Dziewczyna z dzikiego Zachodu” w Nowym Jorku w roku 1910 była wielkim wydarzeniem. Batutę dźwizył sam Arturo Toscanini, a główną rolę męską kreował Enrico Caruso. Puccini oświadczył, że jest to jego najlepsza opera, tego samego zdania byli także widzowie, zachwyceni tym, że wielki mistrz sięgnął po temat amerykański. Całe 55 razy musiał Puccini wychodzić na scenę i przyjmować hołdy publiczności. W miarę upływu czasu opera popadła „w niełaszkę” i wielu krytyków nazywa ją „koncertem operowym” Pucciniego. Libretto, napisane przez Guelfo Civinini i Carlo Zangariniego bazuje na dramacie Amerykanina Davida Belasco. Nawiasem mówiąc, „Madam Butterfly” też ma dramat Belasco jako punkt wyjścia. „Dziewczyna z dzikiego Zachodu” to opera z jedną tylko rolą kobiecą, za to bardzo wyeksponowaną. Minnie, bo tak zwię bohaterka, to nie tyle barmanka, co „wychowawczyni” nieokiełzanych młodzianów, znajdujących się z dala od domu, w świecie, gdzie panuje bezprawie. Czyta im urywki z Biblii, zmusza do odkładania pieniędzy, tak by nie przepili wszystkiego i nie przegrali w karty swych ciężko zarobionych pieniędzy. Jej „partnerem” jest dwuznaczna postać, Dick Johnson (Ramerrez), typowy westernowy przestępca, który jednak okazuje się czułym amantem i który daje się Minnie „nawrócić”, po wielu zupełnie nieprawdopodobnych powikłaniach akcji.

Oprócz tych dwojga scena pełna jest mężczyzn w różnym wieku, ciężko pracujących i niezmiennych

nie tęskniących za domem. W oryginale są to oczywiście poszukiwacze złota. Reżyser wspólczesnego przedstawienia zrobił z nich robotników budowlanych (kopenhaskiego metra? - kostiumy to sugerują). W roli Minnie występowała Dunka Ann Petersen, świetna śpiewaczka dość pokaznego wzrostu. Na przedstawieniu, które oglądałam, zastąpiła ją jednakowoż Bułgarka Svetla Vassileva. Malutka, szczuplutka, głosowo imponująca, lecz zupełnie niewiarygodna jako babsztyl „rządzący” tabunem zdziczałych mężczyzn. Sceny, kiedy bierze ich wszystkich „za pysk” były po prostu śmieszne. Role przestępcy/amanta śpiewał Niels Jørgen Riis, dobry głosowo, lecz wręcz komiczny, kiedy poruszał się po scenie w wielkich buciorach i przydługim płaszczu. Przypominał bardziej dziadka Minnie, niż jej ukochanego. Opera, bardzo piękna w warstwie orkiestrowej, szwankuje w warstwie wokalne. Brakuje jej wielkich arii i przebojów, dających śpiewakom możliwość popisu. Jedyna aria tenorowa jest krótka i występuje prawie na końcu opery. W roli szeryfa wystąpił w Kopenhadze baryton z Walii, David Kempster. „Dziewczyna z dzikiego Zachodu” nie była nigdy dotąd wystawiona w Kopenhadze, i skądinąd było to ciekawe przeżycie, w dobrej reżyserii (Christoffer Berdal), ze świetnym dyrygentem (Alexander Vedernikov), z doskonałą orkiestrą, sympatycznymi śpiewakami w wielu mniejszych rolach męskich. W sumie - ciekawe przedstawienie, choć, muszę przyznać, przydługawe.

Nie dłużyła się natomiast „Lulu”, opera nie Berga, a Kuhlaua (Friedricha, 1786-1832), gdzie Lulu to imię męskie, nie żeńskie. Kuhlaua zna każdy, kto kiedyś jako dziecko chodził na fortepian, bo został po sobie sporo łatwych sonatinek dla początkujących. Ale najlepiej znany jest flecistom, bo ten instrument sobie upodobał i na flet pisał najwięcej. Za życia nazywano go nawet „Beethovenem fletu”. Z urodzenia Niemiec, z wyboru Duńczyk, związany

z tak zwanym „złotym wiekiem kultury duńskiej”; pisał w stylu wczesno romantycznym. Najbardziej znanym jego dziełem jest śpiewogra „Elverhøj” (Kurchan elfów) z roku 1828. Ale napisał więcej dzieł scenicznych, „Lulu” jest jednym z nich, wymarzone dla kogoś kochającego flet, bo akcja opery jest właściwie taka sama jak w „Czarodziejskim flecie” Mozarta (tyle że bez aluzji masonskich). Tu też książę Lulu dostaje zaczarowany flet i za pomocą muzyki potrafi uwolnić niewinną księżniczkę. No i cóż to jest za wspaniała muzyka! Jedna aria za drugą z towarzyszeniem fletu, jeden piękny duet za drugim, ale były też spore partie choralne. „Lulu” nie była w Danii wystawiana od roku 1838, więc bardzo się chwali, że tym razem sięgnięto do lamusa duńskiej przeszłości operowej. Zrobiono z tego zupełnie zaskakujące przedstawienie, bardzo kolorowe i z fantastycznymi kostiumami. Na scenie ciągle się coś działo, jedno nieprawdopodobne zdarzenie prowadziło do innego, równie nieprawdopodobne-

go. No i te kolory! Wszystkie w bardzo jaskrawych odcieniach.

Ramą całego przedstawienia uczyniono czasy fin-de-siècle, zupełnie nie wiadomo dlaczego, ale dało to sposobność na wykorzystanie znanych motywów malarskich tamtych czasów (fryz Beethovenowski Gustava Klimta), przedmiotów codziennego użytku i kostiumów. Równoległe skonstruowano świat bajki, z zupełnie nielogicznymi i bardzo kolorowymi kostiumami. Książę Lulu konsekwentnie nosi piękne, długie suknie. Książę ciemności ma na sobie szkarłatny płaszcz, tak długi, że się ciągle w nim płącze i potyka. W pewnym momencie chór pojawia się na scenie skacząc w workach, i to długo. Obsada była, co oczywiste, duńska: Gert Henning-Jensen w roli Lulu, Dénise Beck w roli księżniczki Sidi, Henning von Schulman w roli księcia ciemności, Difenga. Dyrygował Sébastien Rouland a reżyserował Christian von Götz. Przedstawienie bawiło publiczność i było naprawdę godne polecenia, niestety grano je bardzo niewiele razy. Jedynym

1. Cyrulik sewilski, 2. Cyrulik sewilski, 3. Dziewczyna z dzikiego Zachodu



negatywnym wrażeniem był brak wyreżyserowania wszystkich pomysłów do samego końca. Wygląda na to, że np. chórowi pozostawiono do wyboru, co ma zmiar robić na scenie, a to negatywnie wpłynęło na całość, bo chór zachowywał się wręcz głupio i dziecinnie.

Błędu tego uniknięto w następnym przedstawieniu - tym razem była to jedna z najczęściej grywanych oper, „Cyrulik sewilski” Rossiniego. Tutaj reżyser panował nad każdym gestem i różnica między wygłupami chóru w „Lulu” a doskonale odgrywanymi scenami zbiorowymi w „Cyruliku”, była bardzo wyraźna. Przedstawienie reżyserował aktor teatralny, Martin Lyngbo, który przemienił całe przedstawienie na film niemy, z charakterystycznymi dla tej epoki ekranowymi wygłupami, opracowanymi do najmniejszego szczegółu i doskonale pasującymi do muzyki. Zgodnie z tą koncepcją kostiumy były białe-czarne, lub szarawe, także i dekoracje, a napisy jawiły się na ścianach dekoracji. Śpiewacy, ucharakteryzowani na gwiazdy kina niemego, zachowywali się na scenie zgodnie z konwencjami gatunku. Było

mnóstwo bieżaniny, wyścigów, bicia i padania na ziemię. Cyrulik był zdublowany mimem, byli też statyści, wszystko jak z kina lat 20-tych. Była nawet stylowo ubrana pianistka podgrywająca pod recytatywy na pianinie. Dyrekcja teatru obsadziła główne role zakupionymi za granicą śpiewakami: Cyrulika kreował Luthando Qave z Południowej Afryki, Rositą była Anna Kasyan z Armenii, księciem Almavivą włoski tenor Matteo Machioni (bardzo małego wzrostu), a doktora Bartolo kreował José Fardilha z Portugalii. Wszyscy byli „z najwyższej półki”. W mniejszych rolach wystąpili tutejsi śpiewacy, z których naprawdę doskonały (również aktorsko) był Simon Duus jako Basilio.

W przeciwieństwie do „Lulu” to wspaniałe przedstawienie oglądać będzie można jeszcze wiele razy w tym sezonie, więc serdecznie polecam je wszystkim - również osobom nie przywykłym do frekwencjonowania teatrów operowych.

Eva Maria Jensen

4. Dziewczyna z dzikiego Zachodu, 5. Lulu, 6. Lulu



O POLSKIEJ TETRALOGII SZPIEGOWSKIEJ



Kilka lat temu w szczecińskiej księgarni znalazłem książkę pod tytułem *Nielegalni* (2011 r., 808 stron). Na tylnej stronie okładki wydawnictwo Czarna Owca pisze: *Vincent V. Severski - pseudonim literacki pułkownika polskiego wywiadu ... W 1990 roku został pozytywnie zweryfikowany. Przez wiele lat pracował poza granicami kraju pod przybraną tożsamością. ... Zajmował jedno z najwyższych stanowisk kierowniczych w Agencji Wywiadu. Odszedł ze służby na własną prośbę w 2007 roku.*

Jedną z głównych postaci powieści jest Hans Jorgensen, były radziecki *nielegal* w Danii, obecnie rosyjski *nielegal* w Szwecji. I szwedzki wywiad (w tym Säpo, policja bezpieczeństwa) odgrywa ważną rolę. Jednak przede wszystkim chodzi o tajemniczą skrzynię w ruinach twierdzy brzeskiej z dokumentami NKWD. Czy uda się bohaterom polskiego wywiadu zdobyć skrzynię przed rosyjskim wywiadem?

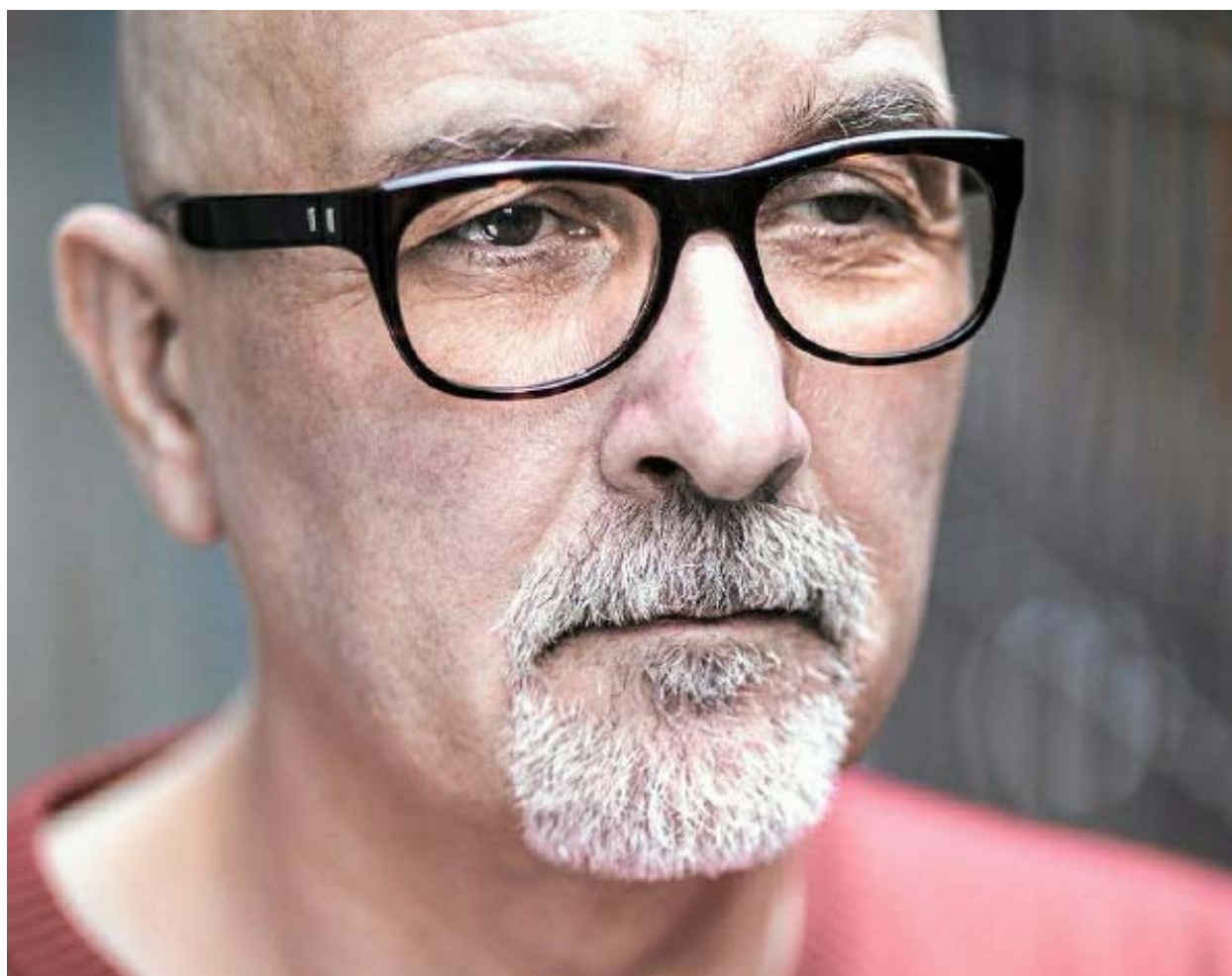
Następna część ma tytuł *Niewierni* (2012 r., 862 stron). Głównym przeciwnikiem bohaterów Wydziału Specjalnego „Q” polskiej Agencji Wywiadu jest polski konwertyta i terrorysta Al-Kaidy Safir as-Salam (Karol Hamond), który współpracuje ze szwedzkim hakerem i grupą czeczeńskich bojow-

ników oraz członkami IRA. Część akcji toczy się w Jemenie. Korea Północna też odgrywa ważną rolę, oraz oczywiście rosyjski wywiad i żołnierze Specnazu. Wszystkie powieści mają bardzo aktualne elementy.

Trzecia nosi tytuł *Nieśmiertelni* (2014 r., 799 stron). Głównym tematem jest tajemny irański program atomowy! Ale i to ma też szwedzką stronę. W Rosji dochodzi do próby zamachu stanu, z którego wynikają poważne skutki dla głównych postaci rosyjskiej strony. To wszystkie daje bohaterom Wydziału „Q” bardzo trudne i niebezpieczne zadania.

Czwarta część ma tytuł *Niepokorni* (2016 r., 431 stron). Głównym tematem są stosunki rosyjsko-polskie. Rosjanie próbują zdestabilizować sytuację polityczną w Polsce. I udałoby im się to, gdyby nie Wydział „Q” - który właśnie został rozwiązany - i na własną rękę użył bardzo niezwykłych, nawet nielegalnych środków.

Vincent V. Severski (Włodzimierz Sokołowski), pisze na najwyższym międzynarodowym poziomie. W jego powieściach mamy sensację, przemoc i wgląd w świat wywiadu, w którym „nigdy nic jest tym, czym się wydaje”. Ale powieści mają też inne ważne



Vincent V. Severski

cechy dobrej współczesnej literatury sensacyjnej: opis krajów i ludzi, w tym wiele szczegółów historycznych, geograficznych i kulturalnych. Severski dużo wie o Irlandii, Anglii, Szwecji, Finlandii, Białorusi, Ukrainie, Rosji, Kaukazie, Iranie, Jemenie i Austrii. Szczególnie interesująca dla nas w Danii jest jego znajomość Szwecji i miłość do szwedzkiej natury, Szwedów i szwedzkich obyczajów.

Co do opisu osób, myślę, że są one dobrze i wystarczająco opisane. Najważniejsi bohaterowie z polskiej i szwedzkiej strony mają kilka - nie zbyt wiele - cech osobistych. Poznając ich, nabieramy do nich sympatii. Opis Rosjan może zaskoczyć czytelników. Ale Severski, oczywiście, dobrze zna Rosjan i wie, że oni też są ludźmi. Pułkownik rosyjskiego wywiadu Michaił Popowski jest kolegą i w jakimś stopniu przyjacielem Konrada Wolskiego, naczelnika Wydziału „Q”, i jest dość sympatycznym człowiekiem. Chorąży rosyjskiego *Specnazu* Jagan (Andriej Trubow) jest jedną z najciekawszych postaci tetralogii. Można powiedzieć, że jest on karykaturą Rosjanina. Jest prymitywnym rosyjskim nacjonalistą i wyjątkowo zdolnym - i brutalnym - żołnierzem, ale na swój sposób też sympatycznym człowiekiem.

W tym roku będzie wydana nowa powieść Severskiego: „Zamęt”. Na stronie Lubimyczytac.pl znajduje się następujący opis tej książki: „W Pakistanie talibowie porywają polskiego inżyniera. Grozi mu śmierć. Do akcji ratunkowej rusza super tajna jednostka Agencji Wywiadu znana jako „Sekcja”. Wkrótce okazuje się, że porwanie jest tylko częścią większego planu, w który zaangażowane są wywiady różnych państw, i staje się ono powodem do bezwzględnych rozgrywek politycznych w Polsce. Pod kierunkiem ekscentrycznego Romana „Sekcja”, w której skład wchodzi: Monika - absolwentka ASP, Dima - były *nielegal*, Ela i Witek, z narażeniem życia próbuje zdemaskować zdrajcę. Przemierzają Grecję, Rosję, Pakistan i RPA, by rozwikłać trudną szpiegowską zagadkę”.

Zachęcam do lektury!

Bent Christensen

Z Aabenraa, Sønderborga, Tønder, Esbjerga oraz Odense do Chojny

EKUMENICZNA PARAFIA

*rozmowa z ks. Janem Zalewskim, proboszczem
parafii św. Trójcy w Chojnie*



Jakie są różnice w pracy duszpasterskiej w Danii, gdzie Ksiądz przepracował kilkanaście lat i w Polsce?

W parafii św. Trójcy w Chojnie pracuję od 1 września 2016 roku. Praca w duszpasterstwie i duńskim, i polskim, w Królestwie Danii była związana głównie z sobotą i niedzielą czyli weekendem. Natomiast wszystkie dni w ciągu tygodnia należały wyłącznie do duszpasterza. Mogłem sam decydować i planować je, zgodnie ze swoim uznaniem i potrzebami - tak naukowymi, pisarskimi jak i wszystkimi innymi. Praca natomiast w Polsce, jest pracą całotygodniową. I praktycznie wszystkie dni tygodnia są non stop zajęte. W Polsce ksiądz musi zajmować się wszystkim, w moim przypadku także zabytkami, bo plebania to zabytkowy klasztor poaugustiański z przełomu XIII/XIV wieku. Dochodzi do tego działalność społeczna, edukacyjna i charytatywna.

W Danii dużą pomocą dla każdego księdza jest rada parafialna. Ona, na zasadach wolontariatu, odpowiada za administrację kościoła, pomaga w zarządzaniu parafią i utrzymaniem czystości. Tylko największe parafie posiadają etaty, które są w gestii rady parafialnej. Ksiądz może się więc skupić bardziej na zadaniach duszpasterskich. Różnie dotyczą wreszcie wielkości samych parafii. Moja obecna parafia liczy ponad 4 tys. wiernych. A cały kościół katolicki w Danii posiada ok. 40 tysięcy wiernych. W Danii praca księdza polega na indywidualnym kontakcie z wiernymi. Podobnie staram się pracować tu w Chojnie. Naturalnie mam tu także kontakt

z duszpasterstwem masowym - np. w niedzielne nabożeństwa.

W Danii i Polsce są parafie terytorialne. Pracowałem tam również w duszpasterstwie polonijnym, w którym z zasady wszystkie placówki są ośrodkami personalnymi obejmującymi konkretnych ludzi, a nie konkretne tereny czy obszary. Zdarzało się w Danii, że Polacy dojeżdżali na swoje nabożeństwa nawet 100 i 150 km. Trudno to sobie wyobrazić w Polsce, gdzie wierni, aby uczestniczyć w nabożeństwie, idą na nie ze swego domu pieszo albo jadą samochodem, nie więcej niż kilka kilometrów. Dojeżdżałem w Danii do 5 kościołów: w Aabenraa, Sønderborgu, Tønder, Esbjergu oraz Odense. One wszystkie były oddalone o około 100 km. W sobotę przejeżdżałem więc 200 km jadąc tam i z powrotem i 400 km w niedzielę. Tego teraz tutaj nie mam. Mam natomiast plebanię i współpracowników, czego tam nie miałem. W Danii musiałem radzić sobie sam.

Wspomniał Ksiądz o nowych pomysłach duszpasterskich...

Chciałbym też wprowadzić kilka nowych pomysłów duszpasterskich. Punktem wyjścia jest to, co tu zastałem. Ksiądz Arcybiskup przysłał mnie do parafii zlokalizowanej w zespole poklasztornym augustianów z przełomu XIII i XIV wieku oraz kościoła mariackiego z XV wieku - jednego z największych kościołów w naszym regionie i kraju. Mam jeszcze dodatkowo dwie filie: w Stokach i Rurce oddalone od Chojny po 6 km oraz dwa cmentarze.

Kościół mariacki zbudowano na przełomie XV i XVI wieku...

Dawniej była to świątynia katolicka potem ewangelicka. Na dziś kościołem tym zarządza Fundacja polsko-niemiecka „Kościół Mariacki”, której jestem prezesem i do której należy także wspierający odbudowę niemiecki związek z Hanoweru. Fundacja powstała w latach osiemdziesiątych XX wieku. Dorośli i młodzi ludzie z naszej parafii oraz niemieccy młodzi ludzie z ewangelickiej parafii z dzielnicy Hanoweru - Wettbergen zaczęli w roku 1988 wspólnie czyścić ruiny z gruzu i zielska. Należy podkreślić rolę ówczesnego proboszcza ks. Antoniego Chodakowskiego i architekta Günthera Kumkara z Hanoweru.

Przez lata wzniesiono w świątyni mariackiej kilka słupów żelbetonowych, wiązanie dachowe i sam dach. Wszystkie też okna zostały zreperowane, a następnie oszklone. Naprawiono również wszystkie ściany zewnątrz, łącznie z ich wspaniałą ozdobą. Później została wylana posadzka wewnątrz kościoła. Ewangelickie gminy kościelne z Hanoweru podarowały 20 latarni i ponad 50 ławek kościelnych. Grożąca zawaleniem neogotycka wieża, wybudowana w XIX wieku, została zabezpieczona gorsetem z żelbetonu. W latach 2000 - 2003 zamontowano na jej szczycie szpic z miedzi. Kolejnym krokiem było wyremontowanie i wybudowanie schodów - aż do platformy widokowej przy zegarze.

Skąd pochodzą środki na jej odbudowę?

Środki finansowe i materiały budowlane otrzymujemy od „Fundacji polsko-niemieckiej współpracy” z Warszawy i Bonn oraz z ministerstwa spraw wewnętrznych Niemiec, Ministerstwa Kultury i Dziedzictw Narodowego, Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego, wojewódzkiego konserwatora zabytków, naszego miasta i gminy, parafii Chojna i prywatnych ofiarodawców. Celem naszej działalności jest przywrócenie świątyni jej dawnego wyglądu, zniszczonego przez wojnę w roku 1945. Chcemy też, aby stała się ona miejscem dialogu ekumenicznego oraz spotkań mieszkańców obu stron Odry, niezależnie od wyznania, narodowości i języka.

Świątynia mariacka miejscem dialogu ekumenicznego...

Tak, katolicko-ewangelickiego. Od roku 1986 obiekt ten jest również miejscem spotkań, rozwoju kultury i poznania sąsiadów zamieszkujących Euroregion „Pomerania” po obu stronach Odry. Kościół Mariacki jest na naszym terenie symbolem współpracy trans-

granicznej. Od tego czasu w kościele Mariackim miały miejsce liczne spotkania kulturalne - m.in.: koncerty muzyki poważnej, projekcje filmów, plenery fotograficzne i plastyczne, warsztaty muzyczne, koncerty młodzieżowe oraz liczne nabożeństwa ekumeniczne. We wszystkich tych imprezach brali udział mieszkańcy całego Euroregionu „Pomerania” z Polski i Niemiec.

Nie jest to więc świątynia ściśle parafialna, ani ściśle katolicka lecz ekumeniczna...

...umożliwiająca spotkania i modlitwy wiernym innych kościołów chrześcijańskich. Na dzień dzisiejszy można już w niej organizować nabożeństwa, spotkania kulturalne czy wystawy.

Wspomniał Ksiądz jeszcze o dwóch cmentarzach...

Pierwszy to cmentarz komunalny przy ul. Odrzańskiej, a drugi cmentarz wojenny żołnierzy Armii Czerwonej. Przy tym drugim są ruiny kaplicy św. Gertrudy z XV wieku. Na dzień dzisiejszy właścicielem tej kaplicy jest gmina Chojna. Kaplica ulega powolnej dewastacji i trzeba podjąć szybkie działania, aby ją uratować od zupełnego zniszczenia. Nasza parafia złożyła odpowiedni wniosek o przekazanie tej kapicy kościołowi.

Mam już wstępny program jej odbudowy. Chciałbym tę kaplicę uczynić miejscem spotkań ekumenicznych, podobnie jakim jest obecnie kościół mariacki. Kaplica św. Gertrudy mogłaby być analogicznym miejscem dialogu katolicko-prawosławnego. Mam tu na uwadze fakt, że cmentarz ten jest często odwiedzany przez prawosławne rodziny pochowanych tu żołnierzy Armii Czerwonej. Groby prawosławne są także na cmentarzu komunalnym. Tam pochowani są żołnierze 237 północnej grupy wojsk Armii Radzieckiej i ich rodziny zmarłe po II wojnie światowej, którzy służyli w bazie lotniczej w Chojnie.

Pierwszym etapem realizacji tego pomysłu byłoby nawiązanie kontaktów z proboszczem prawosławnej parafii w Szczecinie oraz nowym prawosławnym ordynariuszem diecezji wrocławsko-szczecińskiej ks. abp Jerzym Pańkowskim. A później, na początku września 2018 roku, może poświęcenie krzyża prawosławnego przy grobach żołnierzy radzieckich na cmentarzu komunalnym przy ul. Odrzańskiej. Można też rozważyć zaproszenie na tę uroczystość przedstawiciela patriarchatu moskiewskiego niższego szczebla. Prawosławny abp Jerzy brał udział w poświęceniu cerkwi w Katyniu. Widzę tu pewną analogię z cmentarzem w Glinnej, gdzie pochowani są ekshumowani żołnierze niemieccy z Wermachtu.



1



2

Zdjęcia - Leszek Wątróbski + archiwum: 1. Ks. Jan Zalewski, 2. Siostry Urszulkanki w Aabenraa

Podobnie jest u nas w Chojnie, gdzie ekshumowanych żołnierzy radzieckich pochowanych jest ok. 4 tys. plus ponad 400 z północnej grupy wojsk Armii Radzieckiej. Wydaje mi się, że przykład cmentarza wojennego w Glinnej i relacji polsko-niemieckich mógłby dobrze zafunkcjonować w Chojnie w relacji polsko-rosyjskiej.

Jakie inne nowe pomysły chce Ksiądz wprowadzić w parafii św. Trójcy?

Kolejnym nowym pomysłem, który chciałbym wprowadzić jest klub seniora z przeznaczeniem go dla dużej grupy osób starszych, którzy mieszkają w pobliżu naszej parafii i szukają możliwości zagospodarowania swego wolnego czasu poza telewizją. Byłby to program aktywizacji, który umożliwiłby im wyjście z domu. Mamy tu w klasztorze piękną salę konwentu poaugustiańskiego, gdzie wcześniej mieścił się refektarz, która mogłaby się stać siedzibą klubu seniora. W niej mogłyby się odbywać spotkania, wykłady czy różne warsztaty. Rozpocząłem już wstępny nabór. Zgłosiło się już około 30 chętnych. Starsi ludzie są chodzącą kroniką naszej parafii i miasta. Szkoda byłoby, aby ich wiedza i doświadczenie przepadły bezpowrotnie. Takie spotkania, na których można wspominać minione wydarzenia, które nigdzie nie są zanotowane, czy przynosić stare

zdjęcia i dyskutować, mogą stać się jedną z wielu wartościowych form działalności klubu seniora.

Przez wiele minionych lat był Ksiądz zapalonym motocyklistą...

Było dla mnie dużym przeżyciem, kiedy w czasie rajdu katyńskiego, w roku 2006, odwiedziłem cmentarze katyńskie związane ze zbrodniami i historią Polski na Kresach Wschodnich. Odwiedziliśmy wówczas, obok Katynia, także i Miednoje, Charków i Bykownię. Bardzo mocno przeżyłem też nabożeństwo na polskiej części cmentarza wojennego w Katyniu, a potem nabożeństwo w części rosyjskiej z udziałem władz rejonu i przedstawicielem cerkwi prawosławnej.

Bardzo dobrze wspominam też pobyt w Ostaszkwie w muzeum policji polskiej oraz w klasztorze prawosławnym i spotkanie z tamtejszymi zakonnikami. Pamiętam też Kijów i nasze ognisko, w czasie którego przypominałem wizytę w Danii ówczesnego wojewody kijowskiego i ruskiego Stefana Czarnieckiego.

Potem zrodził się pomysł rajdów szlakiem polskiego hymnu. Ten wielki projekt trwał kilka lat. I tak byliśmy śladami naszego hymnu we Francji, Włoszech, Portugalii, Hiszpanii oraz w Rosji. Nasza wyprawa, śladem „Wielkiej Armii” Napoleona



Bonaparte na Moskwę w roku 1812, odbywała się w ciekawej atmosferze. Wielu odradzało nam ją. Okazało się później, że nie było tam źle i że wszędzie witano nas bardzo serdecznie.

Przez lata zajmował się Ksiądz także postacią św. Urszuli Ledóchowskiej...

...szczególnie jej działalnością w Skandynawii (1914-1918). Jej pobyt w tym regionie Europy rozpoczął się przyjazdem do Szwecji w roku 1914, po nakazie opuszczenia Petersburga przez władze carskie. W Sztokholmie założyła szkołę językową oraz internat dla dziewcząt. Zaproszona tam została przez Henryka Sienkiewicza i Ignacego Paderewskiego - założycieli Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, z siedzibą w Vevey (Szwajcaria), zajmującym się zbiórką pieniędzy, żywności i darów wśród ludzi na całym świecie i przekazywaniem ich do Polski. Komitet ten, w latach 1915 - 1919, przekazał do Polski pomoc w wartości 20 milionów franków szwajcarskich. Św. Urszula Ledóchowska jeździła po całej Skandynawii z odczytami o Polsce i zbierała pieniądze dla tego komitetu. Ze swoimi wykładami dotarła też do Danii, gdzie spotkała się z polskimi sierotami. Spotkanie z polskimi dziećmi skłoniło ją do przeniesienia się do Danii. I w Aalborgu założyła szkołę i dom polskiego dziecka. Kilka lat później,

kiedy w roku 1918, Polska otrzymała niepodległość, przeniosła się do Pniew pod Poznaniem.

A co z odpoczynkiem? Czy ma Ksiądz możliwość wygospodarowania go sobie?

W Danii było zdecydowanie łatwiej. Tam każdy ksiądz był zatrudniony w kurii biskupiej i przysługiwały mu normalne prawa, jak każdemu pracującemu. Tak więc: wynagrodzenie, ubezpieczenie i czas urlopu - czyli miesiąc w każdym roku, mógł poświęcić na zasłużony wypoczynek. Tu natomiast jest dużo spraw bieżących wymagających ciągłych działań. Trzeba jednak wyłączyć się czasem i wyjechać choć na parę dni, aby nabrać sił do dalszej pracy i aby spojrzeć na niezłatwione sprawy z pewnego dystansu.

Za swoją pracę w Danii otrzymał Ksiądz godność kanonika...

... katedry w Kamieniu Pomorskim. Godność tę otrzymałem od Księdza Arcybiskupa prof. Andrzeja Dzięgi w związku z moją działalnością na terenie Danii na rzecz duńskiej Polonii i diecezji kopenhawskiej.

Dziękuję za rozmowę. Życzę dużo zdrowia i udanych działań duszpasterskich. Szczęść Boże!

Leszek Wątróbski

„JADZIEM DO WARSZAWY”

Przypadkowo trafiła się okazja wyjazdu do Warszawy. Radość ogromna, bo nareszcie jakaś odmiana, doborowe babskie towarzystwo z jednym rodzynkiem – naszym sympatycznym wspólnym znajomym.

Za każdym razem, kiedy wybieram się w jakąkolwiek podróż, przyjaciel mówi: tylko nie zakochaj się. Nie wiem, co miał na myśli, ale „Zakochaj się w Warszawie” – to jest akurat hasło promujące stolicę Polski.

Tak a propos, to w Warszawie zakochana jestem od pierwszego wejrzenia. To moje najbliższe polskie miasto po Krynicy i Opolu. Czuję ogromny sentyment do Warszawy, czy ze względu na emocje związane z jej tragiczną historią? Moim sercem Warszawa na dobre zawładnęła w roku 2013, kiedy przebywałam tu przez okrągły miesiąc biorąc udział w projekcie dla seniorów.

Tragiczne losy stolicy Polski znałam głównie z książek, wystaw, filmów dokumentalnych i rozmów z warszawiakami, których spotykałam na swej drodze. Pamiętam, jak podczas pierwszego pobytu w Warszawie, jeszcze w czasach szkolnych, trudno mi było ogarnąć umysłem, że z bezludnego krajobrazu przypominającego powierzchnię księżycy, powstało milionowe miasto tętniące pełnią życia. Odbudowa Warszawy to jeden z cudów XX wieku, cud, jakiego chyba świat nie widział. Dzisiaj miasto niewiele różni się od innych metropolii europejskich.

W Warszawie miałam też okazję spotkać na przystanku tramwajowym prawdziwą warszawiankę. Kiedy zapytałam, jak się mieszka w Warszawie, odpowiedziała: „jestem szczęśliwa, że doczekałam się tak pięknej Warszawy. Po wojnie nie wiedziałam, gdzie się człowiek znajdował, dzisiaj też czasami zastanawiam się, gdzie jestem, tak szybko zmienia się Warszawa”.

Berlin – Warszawa miasta partnerskie

Warszawa dość często bywa obecna w Berlinie w różnych formach i przedsięwzięciach, a to ze względu na współpracę miast partnerskich od 1991 roku. Od kiedy prezydentem Warszawy została pani Hanna Gronkiewicz-Waltz (grudzień 2006 roku) miałam okazję widywać panią prezydent

na konferencjach prasowych, koncertach, wystawach, spotkaniach biznesowych, gospodarczych, turystycznych i kulturalnych.

Co mnie najbardziej zaskakiwało podczas wizyt Pani HGW, to jej ciekawość i zainteresowanie tym, jak Berlin rozwiązuje problemy dużego miasta odnośnie komunikacji, funkcjonowania karty berlińczyka czy innych spraw społecznych. Wiem o tym, ponieważ często spóźniała się na konferencje, tłumacząc, że chciała osobiście zobaczyć to czy tamto i sprawdzić, jak w praktyce funkcjonuje. Toteż nie dziwi mnie, kiedy w Warszawie dostrzegam wiele berlińskich rozwiązań, o czym pewnie przeciętny warszawiak nie wie i nie docenia faktu, że HGW przynosiła najlepsze wzorce na grunt warszawski. Nie każdy polityk zdobywa podczas wizyt państwowych wiedzę praktyczną, nie każdy. Niestety!

Od czasu do czasu zdarza mi się jeździć do Warszawy, jak choćby ostatnio na krótki pobyt weekendowy. Za każdym razem dostrzegam zmiany na lepsze. Już sama jazda nowoczesną Autostradą Wolności sprawia, że rozpira człowieka dumą i satysfakcją, że „to Polska właśnie” – w pozytywnym znaczeniu.

Zwiedzanie

Odstawiwszy auto na parking, trzeba się przestać na korzystanie z komunikacji miejskiej, a ta sprawnością i nowoczesnym taborem niczym się nie różni od berlińskiej. Spacerując po Krakowskim Przedmieściu, Marszałkowskiej, Alejach Jerozolimskich spotyka się duże grupy turystów z całego świata, niczym na Kudamie w Berlinie. Podobnie było w licznych restauracjach, które zapraszały do odwiedzin kusząc nowoczesnym dizajnem i potrawami, że aż ślinka z ust leciała. Podobały mi się w Warszawie swojskie nazwy lokali gastronomicznych, jak Zapiecek, U Szwejka, Pijalnia Wódki, Dyletanci, Kuźnia Smaków, Ale Wino czy Bar Warszawa. Trzeba też pochwalić obsługę w barach i lokalach - szybka, wręcz ekspresowa, z młodymi kelnerkami w gustownych, oryginalnych sukienkach. W menu znakomite przysmaki kuchni polskiej i międzynarodowej.

Podczas pobytu w Warszawie staram się skorzystać z okazji i zwiedzić któreś z muzeów. Tym razem



Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”



zaplanowałam sobie wizytę w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, które zaprasza do podróży przez tysiąc lat - od średniowiecza do współczesności. Muzeum Polin powstało w symbolicznym miejscu, w centrum dzielnicy zamieszkałej w przeszłości przez Żydów, a w czasie wojny przez niemieckich okupantów przekształconej w getto. Muzeum, zbudowane naprzeciwko pomnika Bohaterów Getta, jest jego symbolicznym uzupełnieniem: pomnik upamiętnia męczeństwo i śmierć polskich Żydów, muzeum zaś przypomina, jak żyli. Zwiedzanie dostarcza ogromnego ładunku emocji - byłam pod wrażeniem rozmachu pod względem ilości, jakości, różnorodności a także zasięgu wszystkich prezentowanych wydarzeń. Natłok informacji wywołuje oczywiście ogromną ilość emocji, zmusza do refleksji o kondycji człowieka. „Ludzie ludziom zgotowali ten los” - tak brzmi pierwsze zdanie słynnej niegdyś książki o zbrodniach wojennych - „Medalionów” Zofii Nałkowskiej. W tym krótkim stwierdze-

niu została zamknięta prawda o latach okrucieństwa i barbarzyństwa, za które odpowiedzialność ponoszą wyłącznie ludzie. Tak sobie myślę, że wciąż nie straciło na aktualności w dzisiejszych współczesnych czasach.

Nie miałam okazji poznać nastrojów społecznych, chociaż spotkaliśmy na swej drodze młodych lekarzy w koszulkach głodówki rezydentów, która trwa już od ponad dwóch tygodni na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. Do głodówki przyłączyły się i inne miasta, w tym Łódź, Wrocław, Szczecin. Lekarze żądają unowocześnień infrastruktury medycznej i zwiększenia dotacji budżetowych na służbę zdrowia - żądanie podwyżki płac o 6% jest tylko niewielką częścią całego pakietu problemów, na który zwracają uwagę młodzi ludzie. Lekarze, z którymi rozmawialiśmy, byli rozgoryczeni faktem, że premier Szydło nie znalazła czasu, żeby się spotkać ze strajkującymi, a media szczują na nich tzw. prosty lud, opowiadając nieprawdopodobne

Lekarze rezydenci



Stowarzyszenie Wolnego Słowa



kłamstwa o niebotycznych zarobkach i luksusowym trybie życia młodej kadry szpitalnej.

Nie we wszystkich grupach społecznych daje się zauważyć podziały, a jeśli nawet są, to wcale nie musi oznaczać, że używa się brzydkiego języka polskiego. Szczuje czy używając dzisiejszego wyrażenia - hejtuje. Są takie miejsca i ludzie, którzy w debacie politycznej dbają o kulturę dialogu. Tym miejscem okazało się Stowarzyszenie Wolnego Słowa, gdzie uczestniczyłam w konferencji „Socjaliści Solidarności”. Początkowo nie zamierzałam brać udziału we wszystkich panelach z uwagi na pewne uprzedzenia. Nie chciałam być świadkiem znanych nam z ekranów telewizyjnych napastliwych ataków personalnych, bezsensownych kłótni, wzajemnych oskarżeń, manipulacji faktami, arogancji moderatorów, kreowania nowych bohaterów, negocjowania dotychczasowych.

Co ciekawe, to właśnie w tym miejscu spotkała nas niespodzianka. Okazało się, że potrafimy ładnie



się różnić. Z pewnością była to zasługa moderatora, który dyscyplinował dyskutantów domagając się merytorycznej debaty. Usłyszeliśmy głosy pełne rozważli, rzeczowe argumentacje, wyważone słowa i komentarze. Tematy panelowe wcale nie były takie jednoznaczne, wręcz odwrotnie - kontrowersyjne z punktu widzenia przemian, jakie dokonały się w Polsce, w PPS i w Solidarności. Debata była na tyle interesująca, że wspólnie z koleżanką pozostałyśmy do samego końca konferencji. To było bardzo dobre i optymistyczne doświadczenie i radość, że w Polsce można ze sobą rozmawiać na tematy polityczne w sposób kulturalny.

I tym optymistycznym akcentem zakończę moje wrażenia z krótkiego pobytu w stolicy Polski - Warszawie.

Krystyna Koziewicz
blog-polonia.pl



Przepadł Krotosem

rysunki współpracującego „Informatorem Polskim” rysownika Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA





TORT BEZOWY

Ciasto:

8 białek
10 łyżek cukru kryształ
szklanka cukru pudru
papier do wyłożenia formy
tłuszcz do wysmarowania papieru
3 tortownic wyłożone papierem
wysmarowanym tłuszczem;

Krem:

½l śmietanki kremowej
10 dag cukru pudru
1 łyżeczka cukru waniliowego
łyżeczka żelatyny
25 dag świeżych owoców
wiórki czekolady.

Wykonać krążki bezowe: ubić pianę dodając stopniowo cukier kryształ - ciągle ubijając. Gdy piana jest już sztywna, wymieszać z cukrem pudrem. Rozłożyć do trzech tortownic (przy braku 3 tortownic zrobić trzy krążki jednakowej wielkości i umieścić na jednej blasze). Piec (wysuszać) w piekarniku (160 stopni C.) przy uchylonych drzwiczkach przez około 1-2 godz.

Zrobić krem: ubić śmietanę, dodawać stopniowo cukier i cukier waniliowy, ubijając, na koniec dodać żelatynę rozpuszczoną w 3 łyżkach wody.

Ostudzone krążki bezowe przełożyć kremem nadając kształt tortu, wykańczając nim również boki. Wierzch tortu można również udekorować kremem, a przed podaniem przybrać owocami i wiórkami czekolady. Gotowy tort pozostawić w chłodnym miejscu na 2 godziny, aby dał się łatwo kroić.

Smacznego!

UŚ

GAJOWY WIECZNIE ŻYWY

Co starsi z czytelników pamiętają zapewne złośliwą historyjkę z minionej epoki, o gajowym co to 40 lat po wojnie nieustraszenie wysadzał w powietrze pociąg w okolicznych lasach. Natomiast, jeśli młodszy dowcipu nie rozumieją, nie od rzeczy będzie skierować ich uwagę na dziś żyjących następców gajowego, którzy może niczego nie wysadzają, ale zmagania dziadków kontynuują z zapalem godnym lepszej sprawy. A takie właśnie, ni to śmieszne, ni to straszne, harce w sposobie podejścia do historii obserwujemy na najrozmaitszych forach, pod każdą szerokością geograficzną i w najdziwniejszych dziedzinach.

Amerykani ogłosili niedawno, że część dokumentów dotyczących zamachu na prezydenta Kennedy'ego, nawet po 50 latach nie nadaje się do upublicznienia... Pewnie mają swoje racje i pozostaje nam zadowolnić się że, z trudem bo z trudem, ale przynajmniej niektóre inne prawdy wolno wreszcie ujawnić. Ot, na przykład, że George Washington był właścicielem niewolników.

Ano, mówi się trudno i zagłada na domowe podwórko. Wszak także nad Wisłą nie ustają zmagania z istic demonicznymi tajemnicami sprzed lat kilkadziesiąt. Ot, choćby z sekretami legendarnego już „Aneksu” w sprawie dobijania nadwiślańskiej komuny. Tajemnice, przed ujawnieniem których wzdragało się już pół tuzina prezydentów i pół kopy ministrów. I zapewne nie bez racji! Wszak mogą zawierać np. smakowite raporty jakiegoś agenta Tomka, Romka lub Atomka, który przebrany za babkę klozetową w luksusowym hotelu, coś przerażającego, a zwłaszcza smakowitego, na „taśmach” nagrał.

A w takiej atmosferze być może jeszcze za wcześnie na publikację doniesień agentów carskiej policji lub plany magazynów siana dla ułańskich koni...? A co z raportami UB na temat „takich co ukradli księżyc”? Warto w tym miejscu przypomnieć, że przecież wcale nie tak dawno, odpowiednie Instancje zniosły „zapis” na dzieła Mikołaja Kopernika.

No, ale nie rozpędzajmy się z krytyką, pamiętając, że każda rewelacja z minionego stulecia może mieć jakąś wartość i komuś w roli legendarnych „haków” posłużyć. A że ma wiekową „brodę”? A któż by się takimi drobiazgami przejmował? Wiadomo, że cel środka uświęca.

Również mało wojowniczy Duńczycy postanowili popłynąć na modnej ostatnio fali. Wojen czy dyktatur, a zatem i męczenników/męczennic zbyt wiele do rozpamiętywania w tych stronach nie ma, to też nadająca ton, polit-poprawna lewica wskoczyła na innego, bardzo ostatnio modne „konika”: importowaną ze Szwecji i Ameryki plagę oskarżeń o „molesto-

wanie”. Nawet gdyby ograniczało się tylko do ciągnięcia koleżanek za warkocze na dużej przerwie Anno Domini 1960... Oczywiście głównie rozchodzi się o „końskie zaloty” w studiach filmowych, teatralnych garderobach, a już zwłaszcza w czasie arcypopularnych julefrokostów, suto zakrapianych, firmowych przyjęć przedświątecznych. Występki takie (mniem, mniem!!!) przytaczane bywają z największą powagą, nawet jeśli były to umizgi w czasach czarno-białej telewizji.

A że to nie zupełne bajki, także ten i ów zwykły zjadacz chleba z pewnością potwierdzi, bo przecież nie tylko artyści i bossowie bywają za młodu nazbyt przedsiębiorczy i pomysłowi. Oto np. Wasz gawędziarz dowiedział się niedawno od wnuków kolegi Wicka z 3. klasy kozielskiego gimnazjum (matura 1950!), że Adam be „ma coś za uszami...”. Sytuacja na niezbyt wielką skalę, ale niemal wzorcowa. Z Wickiem rywalizowaliśmy w roku 1947 o względy klasowej piękności Jasi G. Szanse Adama be w tych konkurach nie były najgorsze, nic więc dziwnego, że wzgardzony Wicek sympatii do rywala nie żywił i najwyraźniej powziął do niego uraz dozgonny. A jeśli dodamy do tego kompromitującą okoliczność, że „klasowo obcy” Adam znał język Szekspira i czytał angielskie książki, zrozumiemy powagę ówczesnej sytuacji. A ponieważ nasz Wicek, jako niezwykle gorliwy „działacz młodzieżowy” miał dostęp do tajemnic „służb i komitetów”, tego i owego o niepoprawnym Adamie się dowiedział i - późno bo późno - ale wnukom w XXI wieku przekazał. A ci, może nie zawsze w prehistorii dostatecznie zorientowani, zgrzybiałego wroga klasowego palcami pokazują: To ten, który ma coś za uszami! Wprawdzie co młodszy nie bardzo pojmują: czy Adam B nie słuchał UB na polecenie BBC, czy słuchał BBC na złość UB, ale jakież to może mieć znaczenie, nawet zakładając, że ktoś jeszcze potrafi owe skróty rozszyfrować! Ważne, że delikwent „ma coś za uszami”.

Mamy tu do czynienia z uwspółcześnioną wersją historii o kradzieży roweru: nie wiadomo, czy on ukradł, czy jemu ukradli, ważne że „ma coś za uszami” (kto wie, może właśnie cały ów fatalny rower w fizycznej postaci?).

A morał z tych perypetii taki, że trzymane w pancernych szafach rewelacje to właśnie owe osławione „haki”. A wiedza o ich istnieniu jest najprzydatniejszą bronią, gdy pozostaje utajniona! Tak w Dallas, jak w Hollywood czy Nadwiślańskich Kasach Pancernych lub kartotekach duńskiej wytwórni filmowej Nordisk Film...

Adam be

SOS

ADWOKAT „Z URZĘDU” W DANII W SPRAWACH CYWILNYCH

W Danii wszyscy adwokaci duńscy, mogą świadczyć usługi „z urzędu”! Jeśli sąd już wyznaczył adwokata „z urzędu”, z którego nie jesteśmy zadowoleni, wtedy możemy poprosić zaufanego adwokata o przejęcie sprawy, i dzieje się to bez szkody dla naszej sprawy. Taką nieodpłatną pomoc prawną adwokata może uzyskać tylko osoba, której nie stać na pokrycie kosztów prowadzenia sprawy.

Jakie warunki należy spełnić, aby otrzymać pomoc?

W roku kalendarzowym 2018 bierze się pod uwagę wysokość zarobków według informacji zawartych w rozliczeniu podatkowym za rok 2016 i 2017 ze SKAT (Urzędu Skarbowego), czyli *Årsopgørelse*. Jeśli nie przebywaliśmy tak długo w Danii, wtedy należy dostarczyć rozliczenie podatkowe z Polski lub z innego kraju. W przypadku gdy dochód osobisty (nie licząc *Arbejdsmarkedsbidrag* - tzn. składki rynku pracy) nie przekroczył poniżej wymienionych limitów, można uzyskać pomoc prawną według programu dla osób niezamożnych.

Osoby samotne: do 322.000.kr.¹

Małżeństwa lub osoby współżyjące w konkubinacie², razem: do 409.000 kr.

Za każde dziecko poniżej 18-lat mieszkające razem z osobą starającą się o pomoc, limity te podwyższa się o: 56.000 kr.

¹ Limity te są regulowane co roku.

² Jeśli współmałżonek lub partner mają sprzeczne interesy, na przykład z powodu rozpadu małżeństwa itp., wtedy bierze się pod uwagę dochód osoby, jakby była to osoba samotna, czyli 322.000 kr.

Jeśli jest to samotna matka lub samotny ojciec, mieszkający z dwojgiem dzieci, wtedy limit oblicza się w ten sposób: 322.000 kr. + 2 x 56.000 kr. za każde dziecko. Aby otrzymać pomoc, dochody nie mogą przekroczyć sumy 434.000 kr.

Jeśli dochód z roku 2016 lub 2017 różni się znacząco od aktualnych dochodów, np. z powodu utraty pracy, jest to również brane pod uwagę, lecz należy udokumentować zmianę dochodów.

Należy również pamiętać, że w razie zmiany partnera, bierze się pod uwagę dochody nowego małżonka lub osoby, z którą tworzy się nowy konkubinacj.

Dominika Prokop

Adwokat

www.polonia-prawo.dk

**DOLONIA
PRAWO
PROKOP**



„Każdy cudzoziemiec, który puka do naszych drzwi, jest okazją do spotkania z Jezusem Chrystusem”
- papież Franciszek

NADIA Z AFGANISTANU

Nadia Nadim urodziła się 2 stycznia 1988 r. w miejscowości Herat w Afganistanie. Jej ojciec był generałem afgańskiej armii. Matka była kierowniczką szkoły. Gdy Nadia miała 9 lat jej ojciec został zabity przez Talibów. Kilka lat po śmierci ojca jej matka Namida ze swoimi pięcioma córkami: Nadią, Giti, Dianą, Muskan i Mujdą zdecydowała się uciec z Afganistanu. Planowały dotrzeć do Londynu, gdzie mieszkała już część ich rodziny, ale los chciał inaczej. Matka z córkami w 2000 roku trafiła do Danii.

Podczas pobytu w obozie dla uchodźców w miejscowości Skørping na Jutlandii 12-letnia Nadia zaczęła w lokalnym klubie grać w piłkę nożną. Szybko okazało się, że dziewczynka ma olbrzymi talent. Grała w różnych klubach. Dotarła do duńskiej kobiecej ekstraklasy. Grając dla IK Skovbakken z Aarhus była wielokrotnie królową strzelców. W czerwcu 2008 r. zdała egzamin maturalny. W tym samym miesiącu otrzymała duńskie obywatelstwo.

Jesienią 2009 zaczęła studiować medycynę na Uniwersytecie w Aarhus. Nadia zna wiele języków: duński, angielski, niemiecki, francuski, dari, urdu i hindi. Jedną z jej siostr Diana jest profesjonalną bokserką, wielokrotną mistrzynią Danii, druga - Giti - również gra w piłkę nożną.

Reprezentacja

W 2008 r. Duński Związek Piłki Nożnej (DBU) chciał powołać 20-letnią wtedy Nadię Nadim do reprezentacji Danii, ale nie pozwalały na to przepisy Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej FIFA, według których w reprezentacji mogą grać zawodnicy posiadający obywatelstwo danego kraju od co najmniej 5 lat. DBU wystąpiło do FIFA o dyspensę od tego przepisu i ją uzyskało. Nadia zadebiutowała w reprezentacji w 2009 r.

Z reprezentacją Danii brała udział w mistrzostwach Europy w Finlandii w 2009 r., w Szwecji w 2013 r. i w Holandii w 2017 r. W ćwierćfinale mistrzostw w 2017 r. Dania pokonała poprzednie mistrzynię Europy Niemki 2:1, a Nadia strzeliła jedną z bramek. Ostatecznie Dania zdobyła srebrny medal mistrzostw, przegrywając w finale 2:4 z Holenderkami, a Nadia strzeliła pierwszą bramkę meczu z rzutu karnego.

Kluby

W 2012 r. Nadia Nadim przeszła do drużyny mistrza Danii Fortuny Hjørring, w której we wrześniu tego roku zadebiutowała w Lidze Mistrzów. Fortuna pokonała wtedy mistrzynię Szkocji Glasgow City 2:1, a obie bramki dla Fortuny strzeliła Nadia. Jej kariera piłkarska nabrała tempa. Przez trzy lata (2015-2017) grała w USA. Najpierw w klubie Sky Blue FC, a później w Portland Thorns FC, z którym to klubem w 2017 r. zdobyła mistrzostwo USA. Od 1 stycznia 2018 r. Nadim jest zawodniczką angielskiego klubu Manchester City, w którym zadebiutowała 7 stycznia w meczu z Reading i strzeliła bramkę już w 6 minucie gry.

Jak Zlatan

Jej ulubionym piłkarzem jest Zlatan Ibrahimowicz. Nie tylko jako wzór sportowca, ale też z powodu jego osobowości i bezpośredniego stylu. Nadia, podobnie jak Szwed, nie obawia się wyrażać swojego zdania. W 2016 r. trafiła na czołówki duńskich gazet krytykując ton debaty dotyczącej uchodźców. Rok później zabrała głos w debacie o byciu Duńczykiem. Jej zdaniem retoryka tej debaty była częściowo ksenofobiczna: „Dla mnie definicja bycia Duńczykiem to humanizm, solidarność i tolerancja. Obecnie nie jest to tak oczywiste”.

4 grudnia 2017 r. gazeta *Berlingske Tidende* przyznała Nadii Nadim tytuł „Dunka Roku 2017”.

Roman Śmigielski

KWINTESENCJA DUŃSKOŚCI



Na uboczu, a jednak blisko stolicy, w małym w moich oczach, ale dużym jak na duńskie warunki mieście Hillerød na Zelandii leży Grundtvigs Højskole. Codziennie budzi się tam około 80 młodych ludzi. Od śniadania i porannego spotkania ze śpiewaniem piosenek, poprzez lekcje i wykłady, wspólne sprzątanie i pomaganie przy podawaniu posiłków, popołudniowe zajęcia sportowe, aż po wieczorne „hygge” przy filmie lub grach planszowych, w wełnianych skarpetkach z kubkiem kawy i kawałkiem ciasta tworzą oni wspólnotę, która przez kilka miesięcy jest namiastką rodziny.

Takich szkół, zwanych ogólnie *folkehøjskole* lub *højskole* - (po duńsku „szkoła ludowa” - nie mylić z angielskim „highschool”) jest w Danii, a także w m.in. Szwecji i Norwegii około stu. Pomysł stworzenia tego typu instytucji pojawił się i upowszechnił w XIX wieku. Chodziło o nowatorski pomysł oparcia edukacji o takie aspekty, jak wspólny pobyt w internacie, samorządność i zbiorowa odpowiedzialność. Pomysłodawcą szkoły ludowej był M. F. S. Grundtvig. Ten duński filozof, pisarz, poeta, nauczyciel, polityk, historyk, autor wielu psalmów, doceniany dziś za wszechstronną twórczość, ale krytykowany za skrajnie nacjonalistyczne poglądy, interesując się kondycją duńskiego społeczeństwa chciał stworzyć szkołę krzewiącą oświatę na temat uniwersalnych warunków życia człowieka oraz warunków życia w Danii. Pierwsza placówka została założona w 1844 r. w Rødding w południowej Jutlandii.

Dziś niektóre szkoły mają sprecyzowany profil, inne pozwalają na swobodny wybór przedmiotów, zarówno artystycznych (muzyka, malarstwo, fotografia) jak i np. humanistycznych (polityka, psychologia, literatura) czy sportowych. Szkołę stanowi najczęściej otoczony rozległymi zielonymi terenami kompleks budynków, gdzie znajdują się pokoje, łazienki, kuchnia, jadalnia, sale lekcyjne, wykładowe, sala gimnastyczna, wspólny salon, pokój telewizyjny, biblioteka - krótko mówiąc wszystko, co młodemu człowiekowi do życia potrzebne. Kursy trwają średnio 4-5 miesięcy, ale są też krótsze pobyty - w okresie ferii czy wakacji.

Co robią tu jednak ci wszyscy Duńczycy? Bo Duńczyków jest tu zdecydowana większość. To ludzie w wieku od 18 do około 28 lat, którzy po ukończeniu liceum zwykle robią nawet kilkuletnią przerwę w nauce (tzw. *sabbatår*), a wykorzystują ją na pracę, podróże, przemyślenia, szukanie siebie i własnej drogi rozwoju. Często słychać rozmowy, że ludzie ci nie wiedzą jeszcze co będą robić w przyszłości - może pójdą na studia, chociaż nie mają jeszcze pojęcia na jakie, a może znajdą inny pomysł na siebie. Mają przecież dopiero 22 lata, więc jest jeszcze dużo czasu na podjęcie decyzji. Pobyt w *højskole* jest kontynuowaną od pokoleń tradycją, ściśle związaną z mentalnością i warunkami życia w Danii. To tu można spróbować wielu nowych rzeczy, sprawdzić co jest najbardziej interesujące, poznać ciekawych ludzi i zawiązać przyjaźnie. A potem może uda się zdecydować co dalej. Pobyt w *højskole* jest też często

pomysłem na rodzinne wakacje czy tygodniowy urlop dla starszych Duńczyków.

Szkoły chętnie przyjmują też zagranicznych studentów, oferując im bardzo duże stypendia. Niektóre, jak np. International People's College w Helsingør koncentrują się tylko na uczniach zza granicy, prowadząc zajęcia w języku angielskim. Na moim kursie w Grundtvigs Højskole jesienią 2017 roku poza mną był także jeden Belg, ośmioro Syryjczyków i kilkunastu amerykańskich studentów.

Co mnie, polskiej studentce dał pobyt w højskole? Bez zbytniej przesady można powiedzieć, że odpowiedź na to pytanie przekracza ramy krótkiego artykułu, jest to raczej temat na pracę doktorską. Celem mojego pobytu w była przede wszystkim nauka języka. Dyskusje o literaturze czy doktrynach politycznych, ale także o codziennych sprawach, wspólne śledzenie uwielbianych przez Duńczyków programów telewizyjnych („Den store bagedyst” - konkurencja polegająca na pieczeniu ciast przez uczestników czy słynny „Julekalender”, kalendarz adwentowy), a także przeżywanie urodzin czy świąt z pewnością to ułatwiły. Nowe doświadczenie stanowiło dla mnie poznanie tak bardzo innej duńskiej kultury i obyczajowości. Mimo, że to tylko niecała godzina lotu z Gdańska, klimat podobny, a kuchnia bardzo zbliżona do polskiej, Duńczyków zdecydowanie odróżnia od nas Polaków optymizm

i entuzjazm, silne poczucie wspólnoty, moda (niekoniecznie pasujące do siebie, ale za to ciepłe, grube swetry i wełniane kapcie), hektolitry wypijanej kawy, ale także swobodny stosunek nauczyciela do ucznia („Nie odrobiliście pracy domowej? No cóż, trudno. Następnym razem wyślę Wam przypomnienie na Facebooku.”), „otwarte” podejście do związków i szalone, przepełnione alkoholem imprezy. Wielką dla mnie, choć dość przeciętną dla Duńczyków atrakcją, były wycieczki do Maroko i Londynu czy koncertowanie i nagrywanie własnych piosenek w prawdziwym muzycznym studiu.

Według moich dotychczasowych doświadczeń, højskole jest kwintesencją duńskości. To miejsce idealne na rozwój, spełnianie marzeń, zawiązywanie przyjaźni. Na kształtowanie osobowości i szukanie odpowiedzi na ważne pytania. Duńczycy mają na to czas. Nie spieszą się ze studiami, z pracą, i wcale nie muszą, bo opiekuńcze państwo pozwala na powolne dorastanie. Życie we wspólnocie z niezwykłymi ludźmi i „hygge” od rana do wieczora to dla polskiej studentki niewątpliwie wyjątkowe i wartościowe doświadczenie.

Ola Jasiurska

(studentka Prawa i Skandynawistyki z Gdańska, która urlop dziekański wykorzystała na wyjazd do Danii)



ZAMEK KSIĄŻĄT POMORSKICH W DARŁOWIE

Darłowo, to urocze miasto nadmorskie usytuowane w północno-zachodniej Polsce, w województwie zachodnio-pomorskim. Jest to największe miasto należące do powiatu sławieńskiego, leżące w dolinie rzek Wieprzy i Grabowej. Wyniki badań archeologicznych umożliwiają datowanie powstania zamku w Darłowie na II połowę XIV wieku. Był to okres panowania księcia Bogusława V i Elżbiety, córki Kazimierza Wielkiego.

Czternaste stulecie

Książę Bogusław w roku 1352 zakupił od bogatej mieszcanki darłowskiej Elżbiety von Behr wyspę darłowską wraz ze znajdującym się tam młynem, by na tym terenie pobudować swoją warownię. Lata 1352-1372 to czas kiedy wzniesiono tu dzieło Bogusława V, miało być ono obiektem reprezentacyjnym. Już w roku 1372 odbył się w jego murach zjazd książąt pomorskich, czyli braci i kuzynów Bogusława. Pierwotny zamek, usytuowany był w południowej części miasta, zbudowano go na planie kwadratu o wymiarach 32 x 34 metry. Dziedziniec otoczony był murem obronnym, zwieńczonym blankami. Wjazd do zamku od strony miejskiej prowadził przez most na kanale młyńskim. Nad bramą nadbudowano strzelnicę i ganek. Po wschodniej stronie bramy północnej wybudowano trzypiętrowy budynek mieszkalny dla załogi, połączony z czteroprzęsłową salą, przykrytą sklepieniem gwiaździstym, która pełniła rolę sali rycerskiej. Do wieży przylegało dwutraktowe skrzydło południowe, jako największy i najważniejszy budynek. Mieścił on na parterze salę reprezentacyjną.

Siedziba Gryfitów

Na przestrzeni XV i XVI wieku podejmowano prace nad rozbudową zamku. Gryfici traktowali Darłowo jako siedzibę czasową, dokładali oni jednak starań, by zamek nabierał splendoru godnego książęcej rezydencji. Pierwszym władcą, który unowocześnił system obronny, był książę Eryk Pomorski¹. Działo się to w latach 1449-59, gdy po

¹ Eryk Pomorski urodził się w Darłowie, ale został adoptowany przez królową duńską Małgorzatę. W 1397 r. w Kalmarze Eryk został koronowany na władcę Danii, Szwecji i Norwegii. Po detronizacji powrócił do Darłowa, gdzie spędził ostatnie 10 lat swego burzliwego życia.



utracie tronów Skandynawii, stary i zgorzkniały powrócił na swoje dziedzictwo. W obrysie pierwotnych murów książę wybudował skrzydło zachodnie oraz opasał zamek drugim obwodem murów obronnych. Mury te stanowiły być może przedpiersie wałów, na których Eryk, w czasie zatargu z mieszczanami darłowskimi, ustawił armaty. Na zewnątrz zachodniego muru dostawiono nowe, podpiwniczone, trzykondygnacyjne skrzydło tzw. wieprzańskie. Było to odtąd reprezentacyjne skrzydło mieszkalne, nazywane również domem księżnej Zofii - „Białej Damy” darłowskiego zamku. Mieściło ono na parterze pomieszczenia gospodarcze, a na I i II piętrze apartamenty dworskie. Inicjatorem kolejnej rozbudowy, znacznie zmieniającej sylwetkę zamku, był książę Barnim XI. Za jego panowania skrzydło wschodnie nadbudowano o dwie kondygnacje, a wieża uległa podwyższeniu.

Wiek szesnasty

Średniowieczny zamek w ostatecznej formie składał się z trzech skrzydeł: wschodniego, południowego i zachodniego oraz z wieży bramnej, przez którą łączył się z gospodarczym podzamczem od strony południowej. Następnym etapem rozbudowy zamku podjął w około roku 1571 książę Jan Fryderyk. Etap ten ograniczał się do wzniesienia po zewnętrznej stronie północnego muru obwodowego, w miejscu dawnej bramy północnej z wystrojem renesansowym.

Darłowo to piękne miasto, z szeroko rozwiniętym zapleczem kulinarno-hotelarskim, które sprosta najbardziej wybrednym turystom.

Ewa Michałowska - Walkiewicz

ELSYNOR ERYKA POMORSKIEGO

Elsynor (po duńsku Helsingør) znany jako miasto Hamleta, jest w rzeczywistości miastem Eryka Pomorskiego



Szekspir oparł treść *Hamleta* na historii spisanej przez Saxo Gramatyka w jego *Gesta Danorum* (około 1.200 r.). Według Saxo, król Danii Roryk dzieli władzę nad Jutlandią pomiędzy dwóch braci: Orvendila i Fengiego. Dodatkowo Orvendil zaręcza się z piękną córką króla - Geruth i ma z nią syna Amletha. Ale Fengi, pożądamc narzeczonej brata i chcąc panować nad całą Jutlandią, zabija brata. Żeni się z Geruth i ogłasza się królem Jutlandii. Amleth obawiając się o własne życie udaje szaleństwo. Planuje zemstę, w czym dopomaga mu ukochana Ofelia, dokonuje jej i staje się nowym władcą. A więc Amleth (Hamlet) nie miał nic wspólnego w Elsynorem. Umieszczenie akcji dramatu w zamku Kronborg w Elsynorze jest wyłącznie fantazją Szekspira.

Król Eryk Pomorski (1382-1459) dostrzegł handlowy potencjał cieśniny Øresund jako szlaku

handlowego do Morza Bałtyckiego. Założył w 1413 r. Landskrone. Wyrokiem sądowym w 1417 r. uzyskał Kopenhagę od biskupstwa w Roskilde, które posiadało to miasto od czasów biskupa Absalona (1128-1201), a w 1419 roku wznosił w Malmö mur obronny o grubych kamiennych ścianach.

Następnie utworzył nowy Elsynor. W dniu 2 czerwca 1426 r. Eryk Pomorski podpisał prawa miejskie Elsynoru, które zrównały to miasto z Kopenhagą. Mniej więcej w tym samym czasie król wprowadził obowiązek płacenia øresundzkiego cła, które przez ponad 400 lat stanowiło podstawę życia i rozwoju Elsynoru.

Jednocześnie cło øresundzkie stało się ważnym źródłem dochodu dla duńskich królów. Był to podatek, który Dania żądała od wszystkich statków przepływających pod Elsynorem, pobierany aż do roku 1857. Około roku 1750 obowiązkowi podatko-

wemu podlegało od 4.000 do 5.000 statków rocznie. Liczba ta wzrosła do 13.170 statków w roku 1817. Z tego powodu Elsynor stał się jednym z najbardziej kosmopolitycznych miast w Danii, ponieważ pobór podatku wymagał odpowiedniej wiedzy i znajomości języków obcych. Nastąpił rozkwit handlu, gdyż wiele statków, po opłaceniu cła, skorzystało z okazji, aby tu zaprowiantować. To przyciągnęło kolejnych zagranicznych inwestorów. W Elsynorze osiedliło się wielu Niemców i Szkotów, a wkrótce dołączyły inne morskie narody, tak, że około roku 1600 było tu wielu przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Holandii i Francji.

Upamiętniający Eryka Pomorskiego pomnik, w formie fontanny, znajduje się w Elsynorze na północnym krańcu placu Axeltorv. Autorem pomnika jest rzeźbiarz Einar Utzon-Frank. Pomnik został odsłonięty 2 czerwca 1926 r., w 500-rocznicę nadania Elsynorowi praw miejskich przez króla Eryka Pomorskiego.

W 1924 roku mistrz krawiecki N. P. Rydeng zainicjował wśród mieszkańców zbiórkę na budowę pomnika na placu Axeltorv. Pomysł wsparł burmistrz

Peder Christensen i powołano komitet do przeprowadzenia projektu. Mieszkańcy zebrali około 15.000 koron. Nowa Fundacja Carlsberga dodała podobną kwotę. Wszystkie wydatki na budowę pomnika wyniosły 31.975 koron.

Posąg Eryka Pomorskiego jest z brązu. Król siedzi na wysokim, monumentalnym wapiennym cokole, który znajduje się nad niskim basenem. Z przodu cokołu jest napis: W morzu moja nadzieja. Na odwrocie jest napisane: W dniu 2 czerwca 1426 król Eryk nadał Elsynorowi przywileje miejskie, wprowadził jednocześnie cło øresundzkie i wbudował Zamek Krogen klasztor Karmelitów (napis ma swój dalszy ciąg po wschodniej stronie) w 1574 roku, a w latach późniejszych Fryderyk II rozebrał Zamek Krogen i w tym samym miejscu zbudował Zamek Kronborg oraz twierdzę. Z tyłu jest też napis: Cło øresundzkie zniesiono w 1857 r. Na cokole po zachodniej stronie widnieje napis: Mieszkańcy miasta oraz Nowa Fundacja Carlsberga wzniesli ten pomnik w 1926 r.

THE
Tragicall Historie of
HAMLET,
Prince of Denmarke.

By William Shakespeare.

Newly imprinted and enlarged to almost as much
again as it was, according to the true and perfect
Copie.



AT LONDON,
Printed by I. R. for N. L. and are to be sold at his
shoppe vnder Saint Dunstons Church in
Fleetstreet. 1605.

Wydanie Hamleta z 1605 roku

KAMIEŃ RUNICZNY W WOLINIE

Wiele wskazuje na to, że pierwszy król, który panował nad całą Danią, zmarł w Wolinie w roku 986. Dlatego też jeszcze przed kilkoma laty można było w Wolinie zobaczyć kamień, na którym widniał napis po duńsku i polsku pisany za pomocą liter przypominających runy:

Den danske konge Harald Blåtand døde i Wolin i år 986.

Król duński Harald Sinozęby zmarł w Wolinie w 986 roku.

Kamień ten postawiono w 1993 r. 1 sierpnia 2014 r., podczas uroczystego otwarcia XX Jubileuszowego Festiwalu Słowian i Wikingów, zastąpiono go „prawdziwym” kamieniem runicznym, tzn. wyglądającym tak, jak wyglądały kamienie runiczne przed tysiącem lat.

Nowy kamień w Wolinie jest wykonany w tym samym stylu co kamień w Jelling, którego podobizna znajduje się na pierwszej stronie duńskich paszportów i który jest nazywany „metryką chrztu Danii”. Napis jest utrzymany w stylu pierwotnym i napisany duńskim językiem runicznym. Runy te widać na fotografii, a poniżej zamieszczamy transkrypcję znaków, której używa się pracując z duńskim językiem runicznym¹:

aftiR : haralt
kunuk : i : tanmarku
sun : kurm : stanta :
stain : sasi : þrikiar
a : iumsburk : baþu
kaurua : kubl : þausi
airikR : in : rauþi : hiu

W polskim tłumaczeniu oznacza to:

*Ku chwale Haralda,
króla Danii,
syna Gorma, wzniesiono
ten kamień. Panowie
z Jomsborga² kazali
wykonać ten pomnik.
Wykuł go Eryk Czerwony³.*

Bent Christensen i Roman Śmigielski

1 W celu odczytania runów redakcja Informatora Polskiego zwróciła się do pani Lisbeth Imer, badaczki i runologa z Duńskiego Muzeum Narodowego. Pani Lisbeth Imer przysłała nam zarówno wyżej zamieszczoną transkrypcję, tłumaczenie tekstu na współczesny język duński jak i to wytłumaczenie: „Kamień runiczny w Wolinie został zrobiony mniej więcej cztery lata temu przez artystę i samouka, jeśli chodzi o runy, p. Erika Sandquista. Wykonał on wiele różnych kamieni runicznych - jakieś 60-70 sztuk - w całej Europie, a do tego tekstu otrzymał pomoc od lektora i badacza nazw p. Michaela Lerche Nielsena z Uniwersytetu Kopenhaskiego”.

2 Jomsborg - legendarna osada wikingów, która prawdopodobnie leżała w miejscu dzisiejszego miasta Wolin.

3 Ze strony internetowej <http://www.fortidensjelling.dk/Runemesteren.htm>, wynika, że Erik Sandquist nazywany jest też Erik den Røde (Eryk Czerwony).

RUNESTENEN I WOLIN

Meget taler for, at den første konge over hele Danmark døde i Wolin nord for Szczecin i året 986. Derfor kunne man indtil for nogle år siden i Wolin se en sten, hvorpå der på henholdsvis dansk og polsk med runelignende bogstaver stod skrevet:

Den danske konge Harald Blåtand døde i Wolin i år 986.

Król duński Harald Sinozęby zmarł w Wolinie w 986 roku.

Denne sten blev rejst i 1993. Den 1. august 2014, under den højtidelige åbning af Den 20. Slaver- og Vikingefestival, blev den erstattet af en „rigtig” runesten, altså en sten, der ser ud, som runestenen så ud for tusind år siden.

Den nye sten i Wolin er lavet i samme stil som Jellingstenen, der nu vises en del af på den allerførste side i det danske pas, og som også bliver kaldt „Danmarks dåbsattest”. Også indskriften er holdt i den oprindelige stil og skrevet med runer på runedansk. Selve runerne kan ses på billedet, men her er en transskription med de tegn, man bruger, når man arbejder rent sprogligt med det runedanske sprog¹:

aftiR : haralt
kunuk : i : tanmarku
sun : kurm : stanta :
stain : sasi : þrikiaR
a : iumsburk : baþu
kaurua : kubl : þausi
airikR : in : rauþi : hiu

Og her er oversættelsen til moderne dansk:

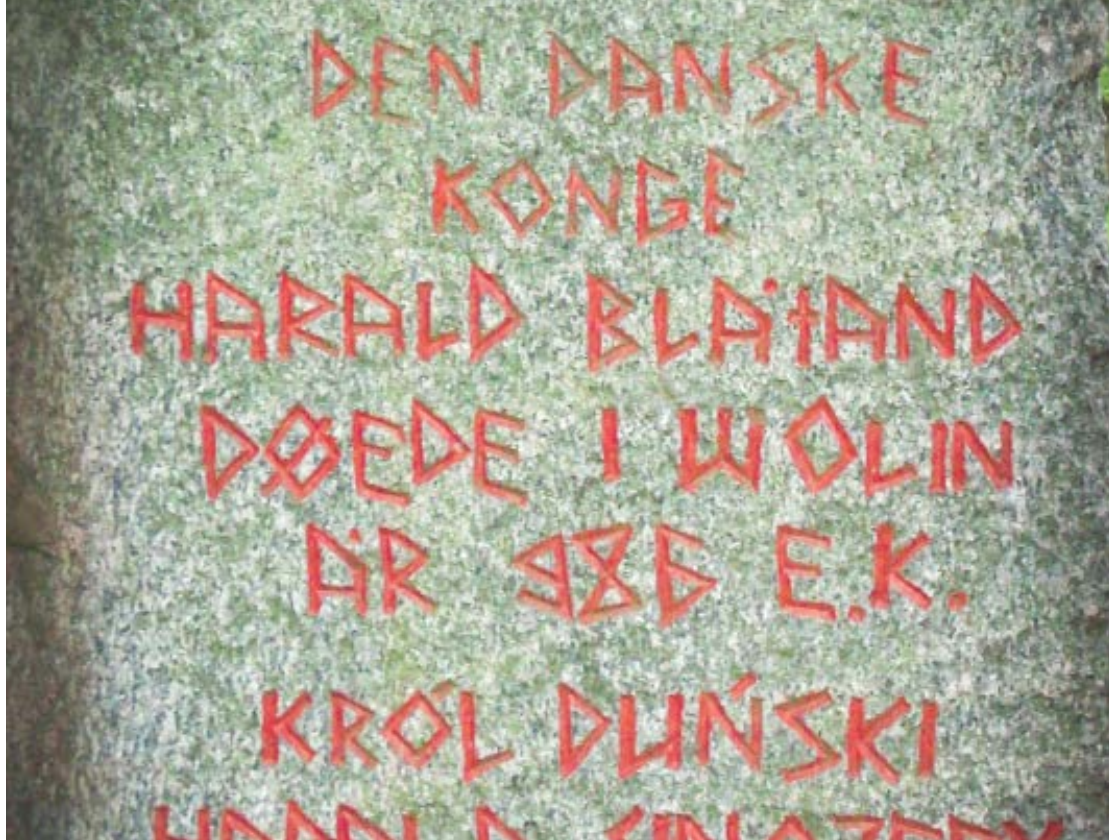
*Efter Harald,
konge i Danmark,
Gorms søn, står
denne sten. Drengene
i Jomsborg² bød
gøre disse kumler.
Erik den Røde huggede.³*

Bent Christensen i Roman Śmigielski

¹ For at afklare dette har Informator Polskis redaktion henvendt sig til seniorforsker og runolog Lisbeth Imer, som arbejder ved Nationalmuseet. Lisbeth Imer sendte os såvel den ovenfor anførte transskription og oversættelse af teksten samt denne forklaring: “Runestenen i Wolin blev vist lavet for omkring fire år siden af kunstneren og den selv lærte runerister Erik Sandquist. Han har lavet mange forskellige runesten - en 60-70 stykker - rundt omkring i Europa, og til denne tekst har han fået hjælp af lektor og navneforsker Michael Lerche Nielsen fra Københavns Universitet”.

² Jomsborg - den legendariske vikingerbosættelse, der formodentlig lå, hvor byen Wolin ligger i dag.

³ Det fremgår af internetsiden <http://www.fortidensjelling.dk/Runemesteren.htm>, at Erik Sandquist også kaldes Erik den Røde.



Odwiedź stronę internetową
Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

Besøg
Museum Polakkasernens
hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>

